Nr. 96 CENA 30 GR. ROK I

STER

TYG. ŻYDOWSKI
DLA SPR. TYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
Królewska 29A, tel. 301-62
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz sobót i niedziel — Redakcja 11.—13. Administracja 17—19.

Rękopisów nie zwraca się.

Numer zamyka się w środę

Kongresowe numery „Steru"

W pierwszych dniach sierpnia zbierze się w Zurychu *XX* Kongres Syjonistyczny, którego historycznym zadaniem będzie zajęcie stanowiska wobec projektu restytuowania Państwa Żydowskiego w Palestynie. Począwszy od następnego numeru przez cały czas trwania obrad Kongresu „Ster" zawierać będzie obszerny dział kongresowy, na który złożą się:

KORESPONDENCJE Z ZURYCHU REDAKTORA NASZEGO PISMA. DR. MOJŻESZA KLEINBAUMA.

Artykuły publicystyczne „Steru", poświęcone oświetleniu doniosłych zagadnień narodowych, które znajdą się na porządku obrad parlamentu żydowsk.

oraz stała KOLUMNA KONGRESOWA, zawierająca usystematyzowany przebieg obrad, w którym wydarzenia donioślejsze o zasadniczym charakterze zostaną uwypuklone, skomentowane i publicystycznie oświetlone.

1 sierpnia 1937 WARSZAWA 24 ab 5697

Dr. M. KLEINBAUM

„NARÓD" WALCZY Z „ŻYDOKOMUNĄ"...

Opinia polska znalazła się na złej drodze, na najgorszej — na śliskiej drodze upraszczania wszystkich zawiłych zagadnień i sprowadzenia ich do wspólnego mianownika. Tym wspólnym mianownikiem są, oczywiście, Żydzi. Oni stanowią jedyne kryterium podziału społeczeństwa: wszyscy ich mniej lub więcej zażarci wrogowie oto „naród", — wszyscy zaś pozostali, którzy antysemityzm w całości lub częściowo odrzucają, składają się na jeden obóz „żydo - komuny". Zadaniem współczesnego pokolenia Polski jest zespolenie wszystkich sił „narodu" celem podjęcia wojny świętej, wyprawy krzyżowej przeciw „żydo-komunie".

Tak coraz powszechniej zaczęto myśleć w Polsce — i staczano się w dół: wyładowywano „odruchy", folgowano temperamentowi, „odżydzano" zamaszyście, z fantazją po „aryjsku" Przytyk i Mińsk, Brześć i Częstochowę. Jednym słowem—było się na złej drodze, na najgorszej.

Jeszcze się z tej drogi nie zeszło, i kto wie, czy się zejdzie tak prędko. Ale wydarzenia ostatnich tygodni jakoż zachwiały mądra a prostą teorią podziału ludności Polski na „naród" i „żydokomunę". Procesy Doboszyńskiego i jego „chłopców" budziły, mimo surowego cenzurowania sprawozdań sądowych w prasie, lęk i odrazę, przy czym silniej niż samo przestępstwo herszta myślenickiego wstrząsnęła opinia glorvfikacja tego przestępstwa w dziennikach „narodowych" tudzież werdykt uniewinniający ławy przysięgłych. — a całe to zatrute źródło warcholstwa i anarchii znajduje się przecież po tej stronie linii podziału, która w Polsce uroczyście nazywają „narodem".—Metropolita Sapieha, jego liczni obrońcy oraz wierni i duchowni którzy dłań pośpieszyli z wyrazami uznania, sympatii i solidarności, także wszyscy należą do „narodu". — A gdy w wieczór niedzielny w Świdrach Małych wybuchła bomba, jakoż nie odezwał się po tym w prasie żaden głos poważny, któryby suponował, jakoby sprawca zamachu na pułk. Koca miał należeć do sfer, zwanych zdrobniale „żydokomuną".

Jakie refleksje te wydarzenia mogły nasunąć pospolitemu Polakowi, wiernemu wyznawcy idei „konsolidacji narodu" dla walki z „żydokomuną"? — Chyba tę jedną tylko, że sprawa nie jest znów taka prosta, bo oto w „narodzie" są żywioły anarchizujące życie Państwa, podkopujące jego porządek prawny, rozluźniające jego spoistość wewnętrzną, zagrażające jego bezpieczeństwu od wewnątrz,—natomiast po stronie „żydokomuny" przejawy roboty dla państwa szkodliwej w rodzaju afery Doboszyńskiego, incydentu wawelskiego, zamachu w Świdrach Małych i t. p. spotkały się z głosem szczerego potępienia. A więc to, co się odświętnie nazywa „narodem" nie koniecznie jest państwowo-twórcze a co się w czambuł określa mianem „żydokomuny" nie koniecznie musi być antypaństwowe.

I sączyć się zaczyna w duszy prostego człowieka jad sceptycyzmu gorycz zwątpienia, czy też ten podział w ogóle jest słuszny, czy odpowiada prawdziwemu stanowi rzeczy, czy „konsolidacja" „narodu" jest istotną konsolidacją narodu, rzetelnym zespoleniem prawdziwych rzesz ludowych i czy doprawdy kwestia żydowska jest „pępkiem świata", centralnym zagadnieniem Polski w Roku Pańskim 1937, w piątym roku rządów Adolfa Hitlera...

Pogłębiły jeszcze ten sceptycyzm codzienne telegramy w gazetach o mającym powstać Państwie Żydowskim. Taki sobie przeciętny Polak z „narodu" uprzytomnił sobie, czego się naczytał, czego się nasłuchał: Żydzi to pijawki kapitalistyczne i krety rewolucyjne, lichwiarze i czerwoni wywrotowcy, zabobonna hołota i masońskie bezbożniki, talmudyści i producenci pornografii, tchórze i bandyci, kokainiści, handlarze żywym towarem, przemytnicy, rozpruwacze, obleśni rozpustnicy, parszywcy i wogóle — cykliści! I oto tej zakale ludzkości chcą dać własne państwo, wszyscy (nawet w Polsce) chwalą zdolność kolonizatorską Żydów, ich wysiłek pionierski, piękne zdobycze kulturalne, bogaty dorobek cywilizacyjny, racjonalne a sprawiedliwe urządzenia socjalne, idealizm, ofiarność, poświęcenie, wytrwałość i bohaterstwo... Odbywa się debata w najstarszym z parlamentów świata, i wszyscy stają w obronie interesów żydowskich, praw Żydów do szerszych granic przyszłego ich państwa. Wszyscy — labourzyści, liberałowie i konserwatyści do najskrajniejszej prawicy. Wszyscy — Winston Churchill i Lloyd George, Amery i Wedgewood, wszyscy w izbie gmin i w izbie lordów. Właśnie żydowską ludność chce osiedlić Wielka Brytania w otoczeniu swoich najczulszych punktów ekonomicznych i strategicznych na Bliskim Wschodzie, właśnie żydowską. A praw Żydów do Jerozolimy, do miasta świętego, broni nie kto inny, jak tylko najwyższy duchowny chrześcijański na wyspie, głowa kościoła anglikańskiego, arcybiskup Canterbury. A minister kolonii, Ormsby Gore, nie szczędził wyrazów sympatii dla narodu żydowskiego a słów rozgoryczenia i potępienia dla antysemityzmu w Europie Centralnej. A przecież nie powariowali ci wszyscy posłowie, politycy i mężowie stanu z pałacu westminsterskiego, a rozumu mniej od naszych Bakonów, Prystorowych i innych mianowańców z Wiejskiej chyba też nie mają. Więc może trochę niesłusznie Żydom się u nas ubliża, może tkwi w tym wszystkim jakaś przesada, może nawet złośliwość, kłamstwo i fałsz?

Wyczuli pismo nosem analfabeci przy biurkach w redakcji „ABC". Wyczuli, że człowiek z ulicy może stracić do nich zaufanie, może zacząć myśleć o Żydach nie na podstawie danych z „narodowej" prasy, lecz samodzielnie i — co gorsze — logicznie, uczciwie. Więc się pośpieszyli i wyklęli państwo żydowskie zanim jeszcze powstało. Prędko skonstruowali koncepcję, że Żydzi chcą przy pomocy komunizmu podbić świat i zapanować nad nim, a przy pomocy syjonizmu stworzyć sobie metropolię, jako bazę dla swych grup rozproszonych wśród narodów „aryjskich". Państwo żydowskie ma więc stanowić potężne narzędzie imperializmu żydowskiego w krajach diaspory, a syjonizm i komunizm to nie są dwie zwalczające się na ulicy żydowskiej przeciwstawne koncepcje, lecz dwie sharmonizowane składowe tej samej siły politycznej, podstępnie kierowanej przez żydostwo światowe.

Starszy nieco „Dziennik Narodowy" wynalazł inne uzasadnienie swego sprzeciwu wobec projektu państwa żydowskiego. Państwo to w pobliżu kanału Sueskiego, a więc w nader ważnym ośrodku zainteresowań międzynarodowych, będzie mianowicie zagrażało (pod kuratelą Wielkiej Brytanii!!!) cywilizacji zachodniej, której rzecznikiem ni stąd ni zowąd stał się nadwiślański organ wstecznictwa i pogromów. Logiką ta motywacja nie przewyższa poziomu tezy „ABC" o imperializmie syjonistyczno - komunistycznym, — zmierzają zaś obydwa dzienniki „narodowe" do jednego celu: do wywołania w czytelnikach zawczasu wrogiego nastroju przeciw państwu żydowskiemu, którego samo już powstanie czy projektowanie tak wydatnie zdołało podważyć podstawy antysemickiego „oświecenia" i „żydoznawstwa", i zachwiać genialną w swej prostocie teorią „żydokomuny".

Tak oto idea walki „narodu" z „żydokomuną" doznała uszczerbku jednocześnie z dwóch stron: wydarzenia w Polsce zadają kłam temu obłudnemu podziałowi społeczeństwa, a wydarzenia w świecie w związku z brytyjskim planem powołania do życia państwa żydowskiego psują efekt wieloletniej akcji zohydzania Żydów w oczach przeciętnego Polaka. Puszczony już wprawdzie został w ruch cały aparat agitacyjny, który WYDARZENIA RZECZYWISTE usiłuje owinąć w PAJĘCZYNĘ KŁAMSTWA, OBŁUDY I HECY. Przedłuży się może tym sposobem żywot teorii „żydokomuny" i walkę „narodu" o „odżydzanie" Polski — na miesiące, może nawet na lata całe. Ale w końcu przecież zmiecie ją z powierzchni życia RZECZYWISTOŚĆ, ta rzeczywistość, która (niech mi przebaczona zostanie parafraza) jest MISTRZYNIĄ ŻYCIA. Rzeczywistość bowiem — a nie legendy, mity i kłamstwa, — rzeczywiste procesy kształtują tak w przyrodzie, jak i w społecznościach ludzkich, zawiły układ stosunków między rzeczami i między ludźmi...

Inż. A. Glizer

Londyn — Zurych — Genewa

W postępowaniu rządu angielskiego odnośnie sprawozdania Komisji Królewskiej widoczna była wyraźna intencja przeprowadzenia sprawy metodą błyskawicznego ataku. Gęsta tajemniczość, którą otoczone były prace Komisji, ogłoszenie jej sprawozdania łącznie z zapadłą już decyzją rządu, zatwierdzającą propoz. podziału, wszystko to było jak gdyby obliczone na to, aby oszołomić opinię publiczną i uzyskać w ten sposób jej natychmiastową zgodę bez wszelkich deliberacyj i zbyt daleko idących analiz.

Zdawało się z początku, że taktyka ta jest skuteczna. Pierwsza reakcja opinii angielskiej, była, podług prasy angielskiej sądząc, prawie jednomyślnie aprobująca. Anglicy oczekiwali wprawdzie sprzeciwu „stron", ale uważali to za nieodzowne i zarazem nieistotne w chwili, gdy rząd ich ma zamiar rozciąć węzeł, którego nie sposób rozwikłać. Komisja jak gdyby przekonała nagle wszystkich, że konieczna jest „operacja chirurgiczna", a tą jest oczywiście podział, nieprzyjemny dla każdej ze stron, ale dający jej częściowe zadośćuczynienie, i t. d. w tym duchu.

Trzeba przyznać, że opinia angielska jest widocznie naprawdę bardziej od innych wrażliwa na argumenty i mniej od inych uparta. W przeciągu tych niewielu dni, które upłynęły od ogłoszenia „Błękitnej księgi" Pee'la, zmienił się wyraźnie ton prasy angielskiej. Przez ogólny ton podziwu dla wiekopomnego dzieła Komisji zaczęły przebijać się głosy krytyczne, kwestjonujące prawo Komisji do wyciągnienia z obecnej ciężkiej sytuacji w Palestynie wniosku o niemożności utrzymania mandatu, skoro, jak Komisja sama stwierdza, dotychczasowa administracja palestyńska nie była w porządku i nie umiała zepewnić bezpieczeństwa publicznego. Zaczęto zarazem przyglądać się mapie i... dziwić się proponowanym granicom. Sprawa Jerozolimy, jej znaczenie historyczne dla żydostwa i obecna 70 - ciotysięczna ludność żydowska, stanowiąca większość w mieście, przemawiają widocznie najbardziej do sentymentu: „Syjonizm bez Syjonu" stało się nutą przewodnią wielu wypowiedzi w tej sprawie. Sprawa Południa Palestyny, tego stepu, zajmujacego około połowy całego obszaru Cisjordanii, po którym koczują obecnie tylko nieliczni beduini, przemawiał widocznie najbardziej do rozsądku: trudno zrozumieć, dlaczego obszar praktycznie pusty ma przypaść Arabom, pod których rządami chyba nadal pozostanie pustynią, a nie Żydom, którzy prawdopodobnie zdołają go ożywić. Wykazali już bowiem w Palestynie, co potrafią. Wystarczy przeczytać sprawozdanie tejże Komisji Królewskiej, aby dowiedzieć się pouczających rzeczy w tej materii. Równie trudno zrozumieć, dlaczego mają dwa największe dzieła przemysłowe, stworzone przez Żydów w Palestynie, koncesje Rutenberga i Nowomiejskiego, przypaść właśnie Arabom: „wiek XX oddany pod kontrolę XVI - go", określiło tę decyzję jedno z pism angielskich.

Rząd postanowił widocznie uzbroić się przeciw temu rosnącemu krytycyzmowi w aprobatę najbardziej miarodajną i zażądał od parlamentu zatwierdzenia jego polityki palestyńskiej. Należy zaznaczyć, że nie było to rządowi potrzebne, ponieważ rząd ma prawo działać w tej sprawie samodzielnie. Gabinet chciał jednak widocznie wyposażyć ministra kolonii przed wyjazdem jego na sesję Komisji Mandatowej do Genewy w cały możliwy autorytet. Stąd żądanie rezolucji parlamentu. Co więcej, rząd postawił przy tym kwestię zaufania. Jasne było, że większość konserwatywna nie obali gabinetu z powodu Palestyny, choćby część posłów z Churchill'em na czele podzielała nawet krytycyzm opozycji robotniczej i liberalnej, sprzeciwiającej się przyjęciu koncepcji podziału przed gruntownym zbadaniem jej przez specjalną komisję obu izb.

W tych warunkach jest pewnego rodzaju niespodzianką rezultat dyskusji. Izba Lordów zakończyła, jak wiadomo, bez żadnej uchwały dvskusję, której najcharakterystyczniejszym może momentem było żądanie oddania Jerozolimy Żydom, wyrażone przez — arybiskupa z Centerbury. Izba gmin zaś nie przyjęła wprawdzie poprawki opozycji o powołaniu komisji, ale nie przyjęła też rezolucji rządowej. Przeszła rezolucja kompromisowa Churchill'a, na którą zgodziła się opozycja, a pod naciskiem Izby i rząd. Parlament nie zatwierdził polityki rządu i zachował sobie swobodę decyzji w czasie, kiedy stanie się wiadoma opinia Komisji Mandatowej Ligi Narodów. Próba faktycznego wyeliminowania opinii publicznej z całej tej sprawy w ten sposób zawiodła.

Angielska opinia publiczna w prasie i parlamencie była zawsze w sprawach Palestyny jedną z najważniejszych naszych ostoi. Większa, niż w innych krajach, wrażliwość tej opinii, skądinąd zresztą bardzo praktycznej, na argumenty słuszności i sprawiedliwości przejawiła się choćby w znanym incydencie z dymisją ministra Hoare'a. Apelacja do tej opinii pomagała nam nieraz w naszych zmaganiach z rządem o los Palestyny. Dobrze się stało, że instancja ta zachowała sobie jeszcze prawo głosu i nie dała się wyłączyć z decyzji o podziale Palestyny.

Mr. Ormsby-Gore stanie teraz przed Komisją Mandatową, mając za sobą tylko decyzję rządu, ale nie decyzję parlamentu, a jedynie jego zezwolenie na przedstawienie projektu w Genewie. Fakt ten wpłynie niewątpliwie na Komisję Mandatową i da jej poczucie większej swobody krytyki. Stanowisko Genewy zyskuje w tych warunkach na doniosłości. Głos opinii żydowskiej, który wyrazi XX Kongres Syjonistyczny w Zurichu, tym większą będzie miał wagę i wpływ. Jest jeden wniosek, który powinnaby sobie opinia żydowska na podstawie dotychczasowego przebiegu wydarzeń jaknajgruntowniej uświadomić: **Sprawa nie jest przesądzona.** Nie jest przesądzone, czy będzie podział, i nie jest przesądzone, jaki będzie podział. Jedno i drugie zależy w bardzo wielkiej mierze od nas. Jeżeli nastąpiła zmiana w opinii angielskiej, to także nie samorzutnie, ale pod wpywem reakcji Żydów i ich akcji politycznej. Jeżeli zmiany te mają stać się własnością ogółu i zmienić z kolei oblicze propozycyj rządu mandatowego, trzeba aby niezadowolenie Żydów z tego, co im proponowano, znalazło swój dobitny wyraz. Wtedy stanie się czynnikiem politycznym i bronią w ręku Egzekutywy, walczącej o zmianę zaakceptowanych przez rząd („w ogólnych liniach") propozycji Komisji Królewskiej. Nie ma wszak, dwóch zdań, że takie, jakie są, nie mogą propozycje Komisji wywołać naszego entuzjazmu...

Tel-Aviv, w lipcu.

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Statystyka wyborów sejmowych

Jeżeli statystyka może być odzwierciedleniem nastrojów politycznych społeczeństwa, to najwymowniejszą ich ilustracją w Polsce są niewątpliwie dane liczbowe, dotyczące frekwencji wyborczej w czasie wyborów przeprowadzonych na zasadzie nowej ordynacji, i ich porównanie z odsetkiem głosujących przy wyborach pięcioprzymiotnikowych.

Otóż socjalistyczny **„Dziennik Ludowy"** poświęca tej statystyce ciekawe uwagi na marginesie ukazania się nowego **„Małego Rocznika Statystycznego"** (Jest to publikacja Głównego Urzędu Statystycznego). Czytamy:

„Na str. 377 „M. Rocznika" w dziale „Sejm i Senat" znajdujemy jedynie cyfry, odnoszące się do ostatnich wyborów, dokonanych na podstawie nowej ordynacji wyborczej, opartej na systemie kolegialnym. Większość ludności nie chciała, jak wiadomo, brać udziału w głosowaniu na kandydatów sobie narzuconych, to też frekwencja była nikła. Cytujemy „Mały Rocznik": Stosunek głosujących do uprawnionych wynosił w 1935 roku 46 procent. W województwach centralnych zaledwie 39,1 procent.

Cudzoziemiec, któryby studiował cyfry „Małego Rocznika", doszedłby do wniosku, że obywatele Polski zaledwie w 46 proc. interesują się sprawą rządów w swoim państwie, co świadczyć by musiało o wyjątkowej jakiejś apatii społeczeństwa i niskim stanie kulturalnym.

Tymczasem jeszcze w ubiegłym roku „Mały Rocznik Statystyczny" zamieścił cyfry porównawcze, z których wynika, że frekwencja wyborcza w roku 1922 wynosiła 67,9 proc., w r. 1928 — 78,3 proc., a w roku 1930 — 74,8%. W 1935 (nowa ordynacja) głosowało 46 proc.

W woj. centralnych w roku 1928 frekwencja głosujących wyniosła 80.2 proc. (powyżej przeciętnego poziomo). a w 1935 — 39,1 proc. (poniżej przeciętnego poziomu). W województwach zachodnich w roku 1928 udział w głosowaniu wzięło 87,4 proc., w r. 1935 zaledwie 51 proc. Na mniej więcej równym poziomie (63,4 proc. w r. 1930 i 59,5 — w 1935 r.) utrzymały się woj. wschodnie. stojące na najniższym poziomie kultury.

Stan ten jest zrozumiały dla ludzi, orientujących się w polskich stosunkach politycznych i znających przyczyny abstynencji wyborczej ludności w r. 1935. Kto się wstydził to ujawnić, komu zależało na ukryciu przed społeczeństwem cyfr, o tak ważnej sprawie państwowej, jak udział w doniosłym akcie wyborów, na odpowiedź w tej sprawie czeka opinia publiczna".

Walka przeciw konkordatowi

Jeszcze nie przebrzmiały u nas odgłosy konfliktu wawelskiego, jeszcze nie zamilkły wieści o nowej fazie permanentnych walk religijnych w Niemczech Adolfa Hitlera, a oto wybuchł nowy zatarg religijny pomiędzy kościołem a państwem ze wszystkimi dramatycznymi akcesoriami zewnętrznymi. Tym razem w Jugosławii.

Królestwo Serbów Chorwatów i Słoweńców jest państwem wielonarodowościowym i wielowyznaniowym, jest klasycznym terenem zetknięcia się ze sobą wpływów kulturalnych Zachodu i Wschodu. Jeśli zaś uwzględnimy jeszcze, że religijne linie podziału pokrywają się w Jugosławii niemal całkowicie z granicami narodowościowymi, wówczas zrozumiemy, czemu ostatnie walki religijne znalazły w państwie tym tak podatny teren.

Jugosławię zamieszkuje 6 milionów prawosławnych — przeważnie Serbów, 5 milionów katolików — głównie Chorwatów i Słoweńców, oraz zgórą 3 miliony mahometan — deklarujących się przeważnie do narodowości serbskiej. Pomiędzy Chorwatami a Serbami od lat trwa dramatyczna walka narodowościowa, jednym zaś z najbardziej zaognionych odcinków tejże była sprawa religijna. Chorwaci od lat domagają się uregulowania pozycji prawnej Kościoła Katolickiego w Jugosławii na zasadzie **konkordatu z Stolicą** Apostolską.

Premier Stojadinowić, dożąc do załagdzenia tarć narodowościowych w kraju, zaraz po dojściu do władzy nawiązał rokowania z Watykanem. Rządowi chodziło jednocześnie o uniezależnienie Kościoła spod wpływów zagranicznych, albowiem dotąd kilka biskupstw jugosłowiańskich podlegało w hierarchii kościelnej arcybiskupstwom zagranicznym. Szło również o wywarcie pewnego wpływu na duchowieństwo katolickie, które w znacznym odsetku pochodziło z zagranicy i obce było narodowo krajowi. Udało się też rządowi w rokowaniach z Stolicą Apostilską zawarować zachowanie starosłowiańskiej „głagolicy" w obrzędach kościelnych.

T-wo Garbarni
„UNION"
WILNO, Tartaki Nr. 2. Tel. 6-23
Adr. telegr.: UNION Wilno
Konto czekowe P. K. O. Nr. 700 014
SKŁAD FABRYCZNY:
WARSZAWA, Franciszkańska 30
Tel. 11.94-64

Konkordat wywołał jednak potężną burzę protestów wśród duchowieństwa prawosławnego, którego wpływ na państwo i społeczeństwo był dotąd bardzo poważny i monopolistyczny. Do walki z rządem ruszyły masy pod przewodnictwem prawosławnych duchownych. Doszło do burzliwych demonstracji ulicznych, w czasie których pobito jednego z prawosławnych biskupów. Fatalny dla rządu przypadek zechciał, że tuż po demonstracjach ulicznych zmarł dziewięćdziesięcioletni blisko prawosławny patriarcha Barnaba. Cerkiew posunęła się tak daleko, że rzuciła anatemę na tych posłów, którzy w parlamencie głosować będą za ratyfikacją konkordatu.

Rząd zdołał jednak przełamać opór cerkwi i ulicy — układ z Stolicą Apostolską został w parlamencie belgradzkim ratyfikowany, acz nie wielką większością głosów. Premier Stojadinowić, czując wszakże, że pozycja jego nie jest mocna, zdecydował się na pauzę polityczną i wstrzymał się chwilowo od fasowania ratyfikacji w Senacie. Odroczenie konfliktu nie przyczyni się, oczywiście, do usunięiia zródła niezadowolenia elementów prawosławnych. Rząd musiał więc zapłacić wysoką cenę za krok, którego celem jest załagodzenie stosunków narodowościowych. Stojadinowić pragnął pokoju narodowościowego w państwie, ale zanim go jeszcze osiągnął, wywołał wojnę religijną. Istne zaczarowane koło!

Mokotowskaja nomier piat'

Jest w samym sercu Warszawy tuż koło Placu Zbawiciela taka ulica, co zowie się Mokotowska. Jest na niej okazała kamienica, zaopatrzona liczbą 5. Upływa juz 19 lat Niepodległości, a przeszło 20 odkąd rosyjski zaborca opuścił stolicę. Długi to okres czasu i wystarczający dla zatarcia **wszelkich śladów** niewoli. Nie mniej jednak na Mokotowskiej pod Nr. 5 pozostał pwien zewnętrzny ślad: na latarni domu paraduje, jakby nigdy nic, **rosyjski** napis: **Mokotowskaja 5.** Dozorca domu zapytany przez nas o przyczynę tej dziwacznej pozostałości, odpowiedział z zażenowanym uśmieszkiem, że właśnie mają przynieść nową tabliczkę. Aha, „mają" — tak od dziewiętnastu lat...

Gorsze jednak, daleko gorsze od śladów zewnętrznych są wewnętrzne pozostałości niewoli. Tych nie usunie się tak łatwo. nową tabliczką, **którą właśnie** „mają" przynieść. A one są. W takiej redakcji „A.B.C." która w dziewiętnastym roku Niepodległości ośmiela się przeprowadzać ankiety o usunięciu 3;500,000 obywateli Państwa Polskiego od służby wojskowej, u takowo gienierała Dowbor-Muśnickawo, co to radośnie odezwał się na tę ankietę, w myśl szczytnej idei „Biej Żydow — spasaj Polszu", w takim „Warszawskim Dzienniku". co to tak z iście kacapską głupotą chciałby i Żydów z Polski wyrzucić i do Palestyny nie wpuścić.

Na tle tych niezatartych jeszcze śladów niewoli **„Mokotowskaja nomier piat"** urasta do znaczenia smutnego symbolu.

OGÓLNY SYJONIZM

(Studium ideologiczne)

1. POJĘCIE I NAZWA

Niniejszy szkic poświęcony jest ideologii ogólnego syjonizmu — nie zaś jego hstorii, organizacji albo programowi. Program ten został już ustalony na licznych zjazdach i konferencjach. Moje zaś pytanie idzie dalej: jakie są podstawy światopoglądowe ogólnego syjonizmu?

Czym jest „ogólny syjonizm" w najszerszym znaczeniu? Wyrażenie „ogólny" ma w swej istocie negatywne znaczenie. Oznacza ono: bez czegoś szczególnego, w naszym zaś wypadku: bez szczególnego, bez specjalnego programu. Mizrachista posiada obok syjonistycznego także swój relgijny program, socjalista — socjalistyczny, ale „ogólny" nie ma specjalnego programu, a zatem jego program syjonistyczny jest ogólno-syjonistycznym programem.

Już to sformułowanie wymaga subtelniejszego ujęcia. Nie jest się jeszcze mizrachistą, gdy obok syjonistycznego posiada się jeszcze program religijny. Dopiero wtedy jest się mizrachistą, gdy program religijny staje się częścią składową syjonistycznego programu i syjonistycznej pracy. Podobnie socjalistycznym syjonistą jest ten, u którego socjalizm stał się częścią składową syjonizmu. Stąd wynika, że także ogólny syjonista może mieć specjalny program o charakterze światopoglądowym, politycznym albo socjalistycznym, ale mimo to pozostaje ogólnym syjonistą, jak długo ten program specjalny stanie się częścią składową jego programu syjonistycznego.

Jeśli dalej stwierdzę: ogólny syjonista jest to syjonista bez specjalnego programu syjonistycznego, to odnosi się to tylko do zjawiska przejściowego. Im bardziej bowiem ogólny syjonizm świadom będzie swej istoty, im silniej się zorganizuje, tym wyraźniej obok jego ogólnego programu syjonistycznego zarysuje się szczególny program ogólnego syjonizmu. W rezultacie powstanie taka pozycja dialektyczna: ogólnym syjonistą jest taki syjonista, którego specjalnym programem jest ogólność. W takiej sytuacji ogólność przestane być pojęciem negatywnym, zamieniając się stopniowo na pojęcie pozytywne.

* * *

Nazwa „ogólny syjonizm", a jeszcze więcej: „ogólny syjonista" — nie jest ładna; przy tym nie jest ona słuszna gramatycznie. Pod względem gramatycznym nie jest prawidłowym skrótem nazywanie ogólnym syjonistą takiego syjonisty, który wyznaje ogólny program syjonistyczny. Nie nazywamy przecież ogólnym lekarzem, lekarza, nie będącego specjalistą w jakiejś dziedzinie medycyny, tak samo, jak nie nazywamy ogólnym członkiem zarządu takiego członka tegoż, który nie jest ani prezesem, ani skarbnikiem.

Wyrażenie „ogólny syjonista" jest dlatego błędne, ponieważ pojęcie „ogólny" jest zbyt ogólne. Ogólnym nazywamy to, co należy do wszystkich, stoi do dyspozycji wszystkich i jest wszędzie do znalezienia. W rzeczywistości zaś ogólnym syjonistą nazywamy takiego syjonistę, który jest ogólnym w tym stopniu co jego program ogólno-syjonistyczny; ten zaś dlatego jest ogólny, bo nie jest specjalny. Nazwa powstała więc na tle nieścisłych skrótów językowych.

Mimo to nazwa ta przyjęła się i musimy się liczyć z tym faktem.

2. GENEZA OGÓLNEGO SYJONIZMU.

Ogólny syjonizm ma za sobą ciekawą ewolucję dlalektyczną. Zrazu wszyscy syjoniści byli ogólni, nie wiedząc jednak o tym; więcej: byli oni ogólnymi w właściwym sensie tego pojęcia. Dopiero gdy odłączyli się od nich szczególni syjoniści, a więc odrębne związki (Sondeverbände) mizrachistów, socjalistów i rewizjonistów, doszli oni do wniosku, że są ogólnymi syjonistami i, że zawsze nimi byli.

Tak więc, jak w heglowskiej dialektyce, w drodze antytezy syjonistów odrębnych dochodzi syjonista do poznania swojej istoty i w ten sposób powstaje ogólny syjonista. Subtelniejsze zaś zanalizowanie tego procesu wykaże nam, że ten powrót do siebie samego jest podwójny.

Zrazu syjonsta jest nieświadomie ogólnym syjonistą; odłączenie się syjonistów odrębnych czyni go świadomym ogólnym syjonistą; ten świadomy ogólny syjonista nie ma jeszcze specjalnej ogólno - syjonistycznej ideologii; jest on zrazu ogólnym syjonistą w sensie negatywnym, powstałym przez subtrakcję. Dopiero ponowne zetknięcie się z odrębnymi programami frakcyjnymi uświadama go także ideologicznie, w rezultacie czego staje się on ogólnym syjonistą, hołdującym odrębnej ideologii ogólnego syjonizmu. W tym właśnie stadium znajdujemy się obecnie.

Stwierdzamy więc: ogólny syjonizm istnieje od dawna, stał się jednak świadomym siebe samego dopiero w wyniku reakcji na pewne ewolucje części ruchu syjonistycznego.

3. EWOLUCJE.

Najstarszym i zasadniczym programem syjonizmu jest program bazylejski: „Syjonizm dąży do stworzenia publicznie - prawno zagwarantowanej siedziby dla narodu żydowskiego w Palestynie."

Jest to rzeczywiście ogólny program, który może być urzeczywistniony różnymi sposobami. Pod jakim kątem widzenia ma być budowana siedziba narodowa? Oto punkt, w którym program syjonistyczny daje możność stosowania rozmaitych metod realizowania, gdzie więc możliwe jest krzyżowanie się albo synteza z innymi światopoglądami. Ortodoksa mówi: rzeczą najważniejszą dla mnie jest, aby odbudowa Palestyny dokonywała się w zgodzie z prawami i przepisami naszej religii żydowskiej; socjalista domaga się: odbudowa ta musi się dokonywać w myśl zasad socjalistycznych. W ten sposób powstaje religijna i socjalna „prawica" i „lewica" ruchu syjonistycznego.

Bliższe zapoznanie się z odrębnym programem ortodoksyjnym i socjalistycznym wykaże, że każdy z nich jest odpowiedzią na alternatywę. W rozwoju naszego gospodarstwa stanęliśmy przed zagadnieniem: kapitalistyczny albo socjalistyczny system gospodarczy, są to dwa przeciwieństwa. Socjalista stojąc w obliczu tychże — deklaruje się za systemem gospodarki socjalistycznej i walczy o jej urzeczywistnienie.

Podobnie przedstawiają się te różnice w odniesieniu do programu religijnego. Tu z jednej strony mamy wierne zakonom ujmowanie religii, wiarę, że tora i tradycja są objawione przez Boga, a więc także pisane i ustne prawa religijne wywodzą się bezpośrednio od Boga — z drugiej zaś strony: filozoficzny deizm albo ateizm. Stojąc w obliczu tych sprzeczności, ortodoksa wypowiada się za wiarą w dosłowne znaczenie pism świętych.

W obu tych wypadkach program odrębny oznacza więc udzelenie odpowiedzi na jedną alternatywę w postaci opowiedzenia się za jednym z biegunowo sprzecznych poglądów.

To charakteryzuje zresztą zarówno naszą ogólną, jak i syjonistyczną sytuację światopoglądową i polityczną. Zawsze i wszędzie stoimy w obliczu przeciwieństw. W polityce określa się je symbolami „prawicy" i „lewicy". Jedna partia decyduje się na prawo, inna na lewo. Skoro więc grupa syjonistyczna w programie swym opowiada się za prawicą lub lewicą, powstaje odrębna ideologia, organizacyjnie zaś odrębny związek (Sonderverband).

Rodzi się zatem pytanie: co czyni ogólny syjonista, stojąc w obliczu konieczności wyboru pomiędzy lewicą a prawicą? Na pytanie to mogą być dwie odpowiedzi:

1) Ogólnym syjonistą jest taki syjonista, który nie opowiada się ani za prawicą, **ani** za lewicą.

2) Ogólnym syjonstą jest taki syjonista, który stojąc w obliczu konieczności wyboru, **świadomie opowiada się za środkiem.**

Powyższe wyodrębnienie dwóch rodzajów ogólnego syjonizmu wskazuje na drogę jego ewolucji. Przeżywamy właśnie okres, w którym **negatywny** ogólny syjonista staje się **pozytywnym** ogólnym syjonistą, **będącym „ogólnym"nie dlatego, że nie opowiada się ani za lewicą ani za prawicą, ale ponieważ świadomie wybiera środek.**

Ewolucję ogólnego syjonizmu **możemy** więc ująć w 3 fazy: zrazu syjonista jest **ogólnym syjonistą,** ponieważ w ogóle nie ma jeszcze w syjonizmie żadnego odrębnego programu. Po skrystalizowaniu się odrębnych programów rozwija się **negatywny ogólny syjonista,** — to jest druga faza. Trzecią fazą jest wreszcie **pozytywny ogólny syjonista,** który świadomie wybiera środek, a więc syjonista centrowy. To jest jeden kierunek rozwoju.

* * *

Drugi kierunek stanie się zrozumiały, gdy wezmemy pod uwagę niebezpieczeństwa, związane z grupami odrębnymi. Prawica i lewica — to przeciwieństwa; przeciwieństwa wzajemnie się odpycnają i zwalczają: skoro przeciwieństwa te występują wewnątrz ruchu syjonistycznego, rodzi się niebezpieczeństwo rozbicia syjonizmu. Syjonizm ciągle znajduje się w obliczu tego niebezpieczeństwa. Niedawno zaś rewizjonistyczno - prawicowe skrzydło oderwało się od całości ruchu syjonistycznego. Powstają sytuacje i ewolucje, w ktorych program odrębny zagraza ogólnemu programowi syjonizmu. Syjonizm wycnodzi zwycięsko z takich sytuacji dzięki tendencji do jedności, której zródłem i ośrodkiem jest ogólny syjonizm.

Albowiem obok centrowości, drugą podstawą ideologiczną ogólnego syjonizmu jest stałe i nieznuzone dążenie do jedności, całości i integralności ruchu syjonistycznego; w tym sensie jest on przeciwwagą skrzydeł. Jest on siłą centropetalną, przeciwstawiającą się wszystkim centrofugalnym siłom skrzydeł.

Także tę tendencję do jedności ogólny syjonizm zrazu przejawiał nieświadomie, potem negatywnie, wreszcie zaś świadomie i pozytywnie. Odkrył on patos jedności, podobnie jak odkrył patos środka.

To jest trzecia faza rozwoju ogólnego syjonizmu: **centrowość i jedność jako świadome ideały.**

Dr. Ernest Marcus

Podział Palestyny a prawo publiczne

Trudno jeszcze w chwili obecnej gruntownie zanalizować wszystkie kwestie międzynarodowo- i państwowo-prawne, zawarte w deklaracji rządu brytyjskiego o przyszłej polityce palestyńskiej oraz w sprawozdaniu Komisji Królewskiej, ale już obecnie znana jest **prawna podstawa,** w oparciu o którą rząd angielski zamierza realizować w Palestynie zalecenia Royal Commission.

Za **punkt wyjścia** stanowiska rządu brytyjskiego w sprawie prawnego uregulowania nowego stanu rzeczy uważać należy ust. 4. „Statement of Policy" który głosi:

„Rząd J. K. M. zamierza przeto, przy uwzględnieniu istniejących zobowiązań traktatowych na podstawie Paktu Ligi Narodów i innych dokumentów międzynarodowych przedsięwziąć konieczne i właściwe kroki, celem osiągnięcia możności realizowania planu podziału, odnośnie do którego poważnie się spodziewa, że może mu być zapewniony wystarczający stopień zgody ze strony zainteresowanych wspólnot".

Z cytowanego ustępu deklaracji wynika, że rząd brytyjski nie jest zdania, że już **obecnie posiada** swobodę przeprowadzenia planu, zaproponowanego przez Komisję Królewską i, że ze swej strony nie zamierza go realizować **jednostronnie,** ponad **zobowiązaniami międzynarodowymi.**

Przy zobowiązaniach tych chodzi przede wszystkim:

1. o art. 22. Paktu Ligi Narodów,

2. o Mandat palestyński z 24 lipca 1922 r., zatwierdzony przez Radę Ligi Narodów i stanowiący dwustronne zobowiązanie prawno - międzynarodowe Wielkiej Brytanii,

3. o szczególnie często w ostatnim czasie cytowany układ Wielkiej Brytanii z U. S. A. z 3 grudnia 1924r., w którym **Stany Zjednoczone** zatwierdzają mandat Wielkiej Brytanii nad Palestyną.

Traktatowy charakter Mandatu wypływa przede wszystkim z tego jeszcze, że art. 27. Mandatu nad Palestyną postanawia, że może być on zmieniany tylko za zgodą Rady Ligi Narodów. Art. 7. ukadu pomiędzy Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi głosi, że zmiana postanowień Mandatu wymaga obok zgody Rady Ligi Narodów także zgody Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Zalecenie Komisji Królewskiej, j. n. p. ograniczenia imigracji i zakupów ziemi w okresie przejściowym tylko do przyszłego terytorium żydowskiego, które oznaczają zmianę obowiązujących postanowień Mandatu, wymagają więc **zgody Rady Ligi Narodów i Stanów Zjednoczonych.** Jak długo Mandat istnieje, wszelka jednostronna zmiana jego postanowień jest wykluczona.

W wypadku **zniesienia** obecnego Mandatu palestyńskiego i zastąpienia go **systemem układów** na wzór Iraku i Syrii, należy wziąć pod uwagę następujące okoliczności:

1. Z ogólnych zasad prawa międzynarodowego wynika, że nie jest dopuszczalne **zniesienie** układu zawartego pomiędzy dwiema stronami przez **jednostronną decyzję** jednej ze stron układających się.

2. Komisja Mandatowa Ligi Narodów za pośrednictwem swego wiceprzewodniczącego, dr. F. W. van Rees'a opracowała zasady, któreby obowiązywały przy **zniesieniu Mandatu.** Rada zajmowała się wtedy ewentualnym przyjęciem Iraku do Ligi Narodów.

Ponieważ jednak Mandat nad **Irakiem,** podobnie jak mandat nad **Syrią** zostały zastąpione wyższą formą samodzielności z powodu ukończenia procesu rozwoju ludności, zaś Mandat palestyński ma być zniesiony **przed** osiągnięciem swego pierwszego celu — ukończenia Żydowskiej Siedziby Narodowej — gdyż — Anglia uważa za niemożliwe realizowanie Mandatu w dotychczasowej postaci, przydałoby się nowe zbadanie przez organy L. N. zasad zniesienia Mandatu palestyńskiego.

W każdym zaś razie musi być wykluczone, aby nowy stan prawny, ustanowiony po zniesieniu Mandatu albo na okres przejściowy, zawierał postanowienia sprzeczne z treścią Mandatu, j. n. p. przewidywane ograniczenia imigracji i zakupów ziemi, wyłączenie żydowskich miejsc świętych Jerozolimy z przyszłego terytorium żydowskiego, a przede wszystkim postanowienia, zabraniające albo ograniczające imigrację żydowską do Jerozolimy.

Także w tych sprawach miałyby głos współodpowiedzialne za wykonanie Mandatu instancje L. N. oraz Stany Zjednoczone.

3. Pewne zobowiązania władzy mandatowej odnośnie do nowego stanu prawnego po zniesieniu Mandatu dadzą się sprowadzić do art. 28. Mandatu palestyńskiego. Odnoszą się one do obowiązku Wielkie Brytanii ostatecznego uregulowania ochrony miejsc świętych po likwidacji Mandatu oraz uporządkowania spraw finansowych.

Wielkie znaczenie może mieć współdziałanie instancji L. N. przy przeprowadzaniu **poszczególnych wniosków** Royal Commission. Pamiętać jednak należy, że Komisja Mandatowa może tylko przedkładać zalecenia Rady L. N., a ta ostatnia może z nich skorzystać lub też pozostawić bez uwzględnienia. Tak samo Rada L. N. może zajmować stanowisko wobec mandatariuszy jedynie w postaci przedkładania im zaleceń.

Sprawozdanie Komisji Królewskiej nasuwa konieczność omówienia poniższych **kwestii konkretnych:**

1. Sprawozdanie przewiduje **układy** Anglii z arabskim i żydowskim państwem, oraz układy państwa żydowskiego z arabskim. Treścią i ch ma być uznanie niepodległości obu państw, granice ich terytoriów, uregulowanie ich stosunku do Anglii oraz stosunków wzajemnych, prawne uregulowanie pozycji mniejszości arabskich i żydowskich. Obok tego mają być zawarte specjalne konwencje w postaci traktatów handlowych, konwencji celnych, układów wojskowych i t. p.

W związku z tym zaznaczono, że w imieniu przyszłego Państwa Arabskiego układy te zawrze rząd Transjordanii oraz przedstawiciele ludności arabskiej w Palestynie przedjordańskiej — o Naczelnym Komitecie Arabskim wyraźnie nie było mowy — w imieniu zaś Państwa Żydowskiego układy mają być zawarte przez Organizację Syjonistyczną a nie przez organy „Jiszuwu".

Organizacja Syjonistyczna będzie zatem miała sposobność zajęcia stanowiska wobec poszczególnych wniosków Komisji Królewskiej w **bezpośrednich rokowaniach z Anglią,** ponieważ zaś chodzi o umowę, tematem rokowań mogą być wszystkie wnioski Komisji bez względu na to, czy chodzi o kwestje terytorialne czy inne. Będziemy więc mieli sposobność przeprowadzenia koniecznych poprawek na naszą korzyść.

2. Na zasadzie art. 28. Mandatu palestyńskiego, nakładającego na Anglię obowiązek zapewnienia **miejsc świętych** w wypadku likwidacji Mandatu, Angla przedłoży Radzie L. N. nowy układ mandatowy. Należy poświęcić szczególną uwagę temu, aby do tego układu mandatowego weszły też postanowienia dotyczące ochrony żydowskich miejsc świętych. Omawianie tych kwestii będzie dla nas nową sposobnością poruszenia sprawy wyłączenia Jerozolimy z naszego terytorium.

3. Mandat nad okręgiem Akaby, który, jak wynika ze sprawozdania Komisji Królewskiej, Anglia pragnie uzyskać, będzie musiał być zatwierdzony w postaci specjalnego układu mandatowego. W ramach tego układu powinniśmy się starać zabezpieczyć nasze interesy handlowe na wybrzeżu zatoki Akaba.

4. Zaproponowany- przez Komisję Królewską t. zw. czasowy mandat nad Hajfą, Safedem i Akko, o długości trwania którego sprawozdanie nie mówi, nie ma być nowym mandatem międzynarodowym. Forma jego może być uregulowana w układzie pomiędzy Państwem Żydowskim a Anglią. To samo ewentualnie dotyczy długości trwania mandatu nad enklawą Nazaret.

5. Na szczególną uwagę zasługuje propozycja Royal Commission ustanowienia **komisji finansowej** dla ustalenia wysokości podziału publicznego długu Palestyny i innych spraw finansowych. Wniosek ten również wypływa z art. 28. Mandatu palestyńskiego. W związku z tym winniśmy bronić naszych interesów przy ustalaniu kosztów dotychczasowej administracji Palestyny w sprawie naszej subwencji na rzecz Państwa Arabskiego, jeśli w ogóle o tym może być mowa. Także sprawa pensji dotychczasowych urzędników kraju mandatowego może odegrać poważną rolę finansową.

6. Szczególne znaczenie będą też miały przewidziane układy o wymianie ziemi i ludności, które jednak zgodnie z wnioskiem Komisji pomyślane są jak układy pomiędzy Żydowskim a Arabskim Państwem, nie zaś jako układy pomędzy Anglią a obu państwami.

Naszkicowaliśmy tylko **schemat** systemu układów przewidzianych przez sprawozdanie Komisji. Każdy z poruszonych wyżej punktów zawiera w sobie **dużo ciekawych prawnych i politycznych zagadnień** i zasługuje na szczegółowe zbadanie.

Obok tych wniosków Komisji Królewskiej w sprawie ostatecznego uregulowania stosunków w Palestynie mamy tez wnioski dotyczące okresu przejściowego.

Z deklaracji rządowej wynika, że rząd pragnie poczynić te kroki zwłaszcza ograniczenia zakupów ziemi i imigracji — na podstawie postanowień dotyczących, Mandatu. T. n. p. jest przewidziane, że od sierpnia 1937 do marca 1938 cała imigracja żydowska (wszystkich kategorii) nie może przekroczyc kwoty 8.000. Wciągnięcie kategorii certyfikatów poza kat. C. do takiego „Schedule" oznacza jednak zmianę Immigration Ordinance z r. 1925 Zmiana ta narusza też postanowienia Mandatu.

Jest zatem jasne, że rząd angielski w okresie przejściowym pragnie wkroczyć na drogę **wewnętrzno - państwowego ustawodawstwa,** nie zaś zmian postanowień międzynarodowo - prawnych Mandatu. Przeciw takiemu postępowaniu słusznie rozlegnie się głos jurystów w Komisji Mandatowej L. N. To samo dotyczy planowanych nowych przepisów gruntowych.

Natomiast **nie ma prawnych zastrzeżeń** przeciw przewidywanemu rozszerzeniu **Advisory Council** przez wciągnięcie do niej mianowanych przez rząd przedstawicieli arabskich i żydowskich.

Należy jeszcze zaznaczyć, że to wewnętrzne ustawodawstwo zgodnie z angielskim prawem państwowym może być uskutecznione bez udziału parlamentu.

W ten sposób nadano konstytucję palestyńską w formie „Palestine Order in Council 1922". W tej też formie mogą być dokonane zmiany ustawodawstwa palestyńskiego.

Reasumując pragniemy jeszcze zaznaczyć, że to pierwsze wypowiedzenie się na temat kwestii **prawnych** i prawno-politycznych, w obliczu których stanęliśmy po sprawozdaniu Royal Commission i deklaracji rządowej — nie oznacza w żadnym razie zajęcia **politycznego** stanowiska wobec projektu podiału. Chcieliśmy tylko wskazać drogi, na które polityka nasza może wkroczyć, posługując się **prawnymi instrumentami**

Dr. A. Werksztel

Palestyna — państwem morskim

Historyczna decyzja Komisji Królewskiej, tworząca Państwo Żydowskie po 2000-letnim rozproszeniu wywołała liczne dyskusje. Na całym niemal świecie toczą się wśród skupień żydostwa gorące debaty na temat ograniczonych możliwości rozwojowych nowego państwa.

Wyznaczone bowiem granice kraju żydowskiego stanowią zaprzeczenie samej budowy mocnego i samodzielnego państwa. Tworzy się organizm państwowy, któremu jednocześnie odjęto ważne elementy gospodarczo-polityczne, niezbędne do jego utrzymania się, rozwoju i obrony. Nic więc dziwnego, że obok zrozumiałego entuzjazmu z racji proklamowania samej zasady tworzenia Państwa Żydowskiego, powstały również liczne protesty ze strony wszystkich ugrupowań żydowsskich.

Nakreślone obszary przez Komisję Królewską nie dają dostatecznego rozwiązania palących konieczności emigracyjnych Żydów z krajów prześladowama i eksterminacji.

POZYCJA DODATNIA — MORZE.

Jedną wszakże sprawę ważną należy obecnie oświetlić. **O ile pod względem terenu lądowego zostaliśmy ogromnie pokrzywdzeni, o tyle przyznanie znacznej części wybrzeża morskiego dla Żydów stanowi niezwykle ważną pozycję dodatnią.** W chwili obecnej zagadnienie to nie jest jeszcze przez szeroki ogół społeczeństwa żydowskiego odpowiednio ocenione.

Wiemy już, że do odrodzonego Państwa Żydowskigo należy wybrzeże morza Śródziemnego od miejscowości Ras en Nakuru na północy, na granicy Syrii aż do Beer Tuvii na Południu. Granica morska w prostej linii wynosi ok. 200 kilometrów, opiera się o tereny lądowe, które na odcinku Galilei są szersze, a od Megiddo do Beer Tuvii szerok. jej wynosi ok. 15—20 km.

Otóż należy podkreślić, że wąska ale stosunkowo długa granica morska przyszłego państwa żydowskiego otwiera przed nami wielkie perspektywy rozwoju gospodarczego, nie mówiąc już o wielkim znaczeniu politycznym tej granicy. **Dzięki temu Państwo Żydowskie może nawiązać kontakt z szerokim światem i nolens volens musi się stać państwem morskim. Większa ilość rejsów okrętowych, ogodne i szybkie połączenia ze wszystkimi ważniejszymi portami europejskimi przyczyniają sie do ożywienia komunikacji pasażerskiej i transportu towarów do Palestyny.**

Jeżeli nawet przyjmiemy, że ujemne momenty decyzji Komisji Królewskiej zostana w pewnej mierze uchylone (wszystkiego przecież nie da się uzyskać), to i tak proces przejmowania i zagospodarowania nowych tervtoriów (jak np. Negew) wymaga wielu lat i wielkich kapitałów, podczas gdy wyzyskanie wszystkich korzyści z posiadania wybrzeża morskiego może być dokonane znacznie szybciej. Zresztą jedna akcja winna iść równolegle z drugą i wzajemnie się wspomagać.

MORZE — ŹRÓDŁEM DOBROBYTU I SIŁY.

Pewne ograniczenia naszych możliwości na lądzie musi skierować poważną część energii ludzkiej i finansowej na wybrzeże morskie.

Już obecnie rozlega się w Palestynie hasło, że morze winno być źródłem nowych zarobków dla wielu rodzin żydowskich, a bandera żydowska na statkach widomym symbolem odrodzonego Państwa Żydov kiego. Dalecy obecnie jesteśmy od l reślenia fantastycznych projektów. Należy bowiem przystąpić do realizacji praktycznych zagadnień, które wzmocnią jiszuw palestyński zarówno gospodarczo jak i politycznie.

Historia wielu narodów zarówno w przeszłości jak i w ostatnich czasach poucza, jak ważnym czynnikiem ekonomicznym i politycznym stało się posiadanie morza i odpowiednie wyzyskanie dróg morskich. Wystarczy zastanowić się nad źródłem potęgi Wielkiej Brytanii.

Morze daje swobodę rozwoju, bogactwo i siłę. Otwiera drogę do całego świata i do ekspansji gospodarczej. O wzroście i zaniku wielu państw zadecydowało opanowanie żeglugi morskiej i umiejętne jej wyzyskanie.

Fenicjanie, pokrewni semitom, dysponowali w swoim czasie znacznie mniejszym wybrzeżem morskim w Palestynie, niż obecnie Żydzi. Nadmorski pas posiadłości Fenicjan ciągnął się mniej więcej od obecnej okolicy Ras en Nakura aż do okolicy dzisiejszej Nathanii. Mimo to zawdzięczali morzu całe swoje bogactwo, potęgę i wpływy w ówczesnym świecie.

Specjalnie interesujące i pouczające dla nas są dzieje Wenecji, o której wspomina jeden z wybitnych marynistów. Na początku wieków średnich powstało na północnym wybrzeżu morza Adriatyckiego niewielkie miasto — Wenecja. Mieszkańcy tego miasta, rozłożonego na błotnistych wysepkach, wzięli się do handlu morskiego, tymbardziej, że mieli mało terenów. Handlując i rozwożąc towary poznali oni dokładnie całą wschodnią część morza Śródziemnego i zasłynęli jako świetni kupcy i doświadczeni żeglarze.

JAK POWSTAŁY POTĘŻNE PAŃSTWA.

Rola Wenecjan na morzu Śródziemnym była tak poważna, że największe mocarstwa zmuszone były korzystać z ich floty handlowej. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu niewielkie to miasto włoskie stało się centrem wpływowego państwa, które ześrodkowało na swych traktach cały ruch handlowy na morzu Śródziemnym, stanowiącym wówczas główną komunikację między państwami Europy, Afryki i Azji.

Po upadku Wenecji wielką potęgą stała się mała Holandia. Naród nadmorski, Holendrzy zasłynęli wszędzie jako zdolni kupcy i doświadczeni żeglarze. W owym czasie ziemia ich była nieurodzajna, a ludności po miastach wiele. Jedynym środkiem utrzymania był handel i żegluga. Niezmordowaną pracą doszli Holendrzy do tego, że trzy czwarte statków handlowych w XVII wieku pływało pod holenderską banderą, a kolonie ich ogarnęły Amerykę Północną, Afrykę Południową i Indie.

Ze współczesnych, niezmiernie pouczającym jest przykład Anglii. Anglicy skupili się na swoich stosunkowo niewielkich wyspach ojczystych, które nie były w stanie ich wyżywić. Zabrali się więc energicznie do spraw morskich i dzięki wielkiemu zapałowi potrafili zająć pierwsze miejsce na morzach świata. Dzięki swej potężnej flocie zajmują najważniejsze punkty komunikacji morskiej oraz zdobywają bogate kolonie, które wpłynęły na wielki dobrobyt i siłę Wielkiej Brytanii. Ostatnio zaś również i Włosi dzięki swej żegludze potrafili opanować Abisynię i zmusić Anglię do poczynienia szeregu milczących ustępstw.

Z najbliższych obserwacji należy wspomnieć o Gdyni, która w ciągu kilkunastu lat stała się pierwszorzędnym portem na morzu Bałtyckim. Stanowi ona największe dzieło Odrodzonego Państwa Polskiego. O znaczeniu portu gdyńskiego, zaświadczy najlepiej fakt, że idzie, przez niego blisko 74% całego obrotu polskiego w handlu zagranicznym. Dzięki małej, a zarazem niesłychanie ważnej granicy morskiej, Polska ma szeroko otwartą bramę na dalekie lądy i morza, ożywiając i wzbogacając całe życie państwowe.

WIELKIE PERSPEKTYWY MORZA PALETYŃSKIEGO.

Odrodzone Państwo Żydowskie ma w chwili obecnej wyjątkowo korzystną koniunkturę, którą musi jak najszybciej wykorzystać. Kraj stanął przed nowym etapem rozwoju. Uzyskuje prawne i gospodarcze możliwości. Powstają warunki do tworzena nowych działów w przemyśle i handlu. Należy rozbudować szereg nowych żydowskich placówek ekonomicznych. Jest to ważne ze względu na niezależność gospodarczą i polityczną Państwa Żydowskiego.

Dotychczasowe doświadczenie poucza, że jest to nie mniej ważne pod względem obrony militarnej nowego organizmu państwowego. Zdajemy sobie sprawę z nastrojów Naczelnej Rady Arabskiej w stosunku do odrodzenia Narodu Żydowskiego. Czas wreszcie najwyższy stwierdzić, że nie wolno polegać stale na opiece angielskiej wychowawczyni. Jej humor i nastawienie są bardzo zmienne i zależne od wielu czynników światowych. Młody organizm żydowski musi wreszcie wyrosnąć ażeby móc samodzielnie stanąć o własnej sile.

Jeszcze na XIX Kongres Syjonistycznym zgłosił Ben Gurion znamienną deklarację w sprawie morskiej. Palestyna otoczona jest z dwóch stron przez morza: Śródziemne i Czerwone. Oba morza mają wybitne znaczenie pod względem politycznym. Już dzisiaj, kiedy jeszcze daleko jesteśmy od posiadania miliona rodzin żydowskich w Palestynie — odgrywa morze wielką rolę w życiu ekonomicznym Erec. Już dzisiaj około tysiąc rodzin żydowskich utrzymuje się z pracy przy transportach. Mamy obecnie wciąż wzrastający ruch statków, jako rezultat żydowskiej imigracji, turystyki, importu i eksportu.

CZY JESTEŚMY PRYGOTOWANI.

Niestety jednak w tym ożywionym ruchu statków Żydzi, prawie że nie są reprezentowani. Ze względu właśnie na ograniczenia lądowe należy energiczniej zająć się morzem, nie zaniedbując naturalnie zdobywania ziemi. **Musimy mieć — jest to życiowa konieczność — żydowskie statki z żydowskimi kapitanami oraz marynarzami i robotnikami — Żydami.**

Jest to najlepsza i najprostsza droga do nawiązania kontaktu z wielkimi centrami Żydostwa i ze wszystkimi kulturalnymi ośrodkami na świecie. Przybycie statku żydowskiego do krajów galuthu — to najpiękniejsza i najbardziej realna propaganda na rzecz Odrodzenia Państwa Żydowskiego to najlepsza droga do pozyskania niektórych wpływowych potentatów żydowskich na rzecz palestyńskiej floty handlowej.

Udział Żydów w pracach portowych i transporcie morskim jest szczególnie ważny obecnie, kiedy długie wybrzeże morskie może w pewnym przynajmniej stopniu zmniejszyć straty na lądzie. Powstaje jednak niepokojące pytanie, Czy jesteśmy już odpowiednio przygotowani do objęcia tak ważnego odcinka dla życia i polityki całego kraju żydowskiego. Czy stworzono już własną organizację finansową, która potrafi wykwalifikowane kadry ludzkie zmobilizować do opanowania całego wybrzeża morskiego w Palestynie.

Dziedzina spraw morskich i bezpośredni udział Żydów w komunikacji morskiej, pracach portowych i przemyśle rybackim była dotychczas zupełnie zaniedbana wskutek znanych powszechnie przyczyn historyczno-politycznych. Wiekowe zaniedbania wpłynęły naturalnie na obojętny stosunek społeczeństwa żydowskiego do powyższych zagadnień. Do ostatnich czasów znaczna liczba ludzi nie ma jeszcze najmniejszego zrozumienia dla spraw żeglugi handlowej i przemysłów, związanych z wybrzeżem morskim.

(dokończenie na str. 6.)

Leopold Halpern

Długie nocne rodaków rozmowy

— Pan jest Polakiem z za granicy. Od wczesnej młodości przebywa Pan na obczyźnie, daleki od Polski i od polskości. Teraz przyjechał Pan na krótki pobyt do Macierzy. Jak potężne wrażenie musiała na Panu wywrzeć ta polskość, od której przez tyle lat był Pan oddalony.

— Tak. Nie będę nadaremnie szukał niezdarnych słów, które i tak nie zdołają oddać całej radości człowieka z obczyzny, który znalazł się nagle we **własnym,** naprawdę **własnym** domu, we **własnym państwie.** Ale, proszę mi wybaczyć, myli się Pan, sądząc, że zdala od **Polski** byłem także daleki od **polskości**. To nie. Nie jestem przecież cudzoziemcem samopas przebywającym na obczyźnie, ale członkiem polskiej zbiorowości, **polskiej społeczności.** To wielka różnica. W Chicago, gdzie przebywałem od lat przedwojennych i w Herne w Westfalii, gdzie mieszkam od 1921 r. po dzień dzisiejszy, Polacy stanowią zbiorowość narodową. Świadomość narodowa, nasza kultura, łączność duchowa z Macierzą — są wśród Polaków zagranicznych wysoko kultywowane.

— Muszę się przyznać, że mało wierzę w możliwość rozwoju tych części narodu, które oderwały się lub zostały oderwane od suwerennego terytorium narodowego. Wcześniej czy później skazane są one na zagładę. Pan jest nauczycielem w polskiej szkole w Herne. Pracą swoją ratuje Pan pewną cząstkę młodego pokolenia od asymilacji, ulega więc Pan złudzeniu optycznemu i nie dostrzega przygniatającej większości, która germanizuje się z dnia na dzień. Ja również od lat pracuję na odcinku szkolnym i także miałem do czynienia z dziećmi mniejszości narodowych, nie polskich, oczywiście. Na Kresach Wschodnich do szkoły, w której nauczałem, uczęszczały też dzieci ukraińskie i białoruskie, teraz zaś przeniesiono mnie do stolicy, gdzie objąłem kierownictwo szkoły dla dzieci żydowskich. Daleki od stosowania metod przymusowego polonizowania, dostrzegam jednak potęgę atrakcyjnego wpływu kultury polskiej na młode dusze...

— Domyślam się do czego Pan zmierza i nie zgadzam się zarówno z Pańską oceną sytuacji, jak i z wnioskami, które Pan pragnie oprzeć na tej, błędnej, zdaniem moim, diagnozie. Milczą-ca, choć napewno okupiona szczerym bólem, rezygnacja z tych milionów Polaków za granicą i rekompensata w postaci asymilowania milionów mniejszości słowiańskich, w Polsce? A w perspektywie — chyba ustrój państwa narodowego?

— To ostatnie — tak! to pierwsze— nie zupełnie. Z Polaków zagranicznych nigdy nie zrezygnujemy, a uratować ich należy nie Pańską, szlachetną lecz bezcelową działalnością mniejszościową, ale przesiedleniem do Macierzy!

— Aha! Wymiana ludności? Nic bardziej nierealnego! Przecież emigrując z Polski do Westfalli czy do Ameryki, polscy wychodźcy podlegali działaniu pewnych praw ekonomicznych. Cóż Pan prawom tym przeciwstawi?

— Konieczność ekonomiczną wyemigrowania części ludności niepolskiej, przede wszystkim żydowskiej.

— Ale Żydów jest ledwo 3 i pół miliona, słowiańskich mniejszości 6—7 mil., Niemców zaś około 800 tysięcy. Żydzi więc nie wystarczą, a nie zaproponuje Pan chyba wysyłania Ukraińców do Westfalii czy Czechosłowacji? Dochodzi do tego sprawa historycznych i etnograficznych terytoriów polskich, które znalazły się po za granicami Rzeczypospolitej. Czy i z tych terenów chciałby Pan proponować reemigrację naszej ludności? Nie, Drogi Panie! Narodowe, etnograficznie i ustrojowo państwa są ideałem, ale rzeczywistość na Wschodzie Europy jest niestety inna. Nie skoryguje jej Pan, ani asymilacją, ani jakąś wymianą, ani żadną rewizją granic. Mniejszości narodowe istnieją i istnieć będą. U nas w Polsce i po za Polską. Tam zaś — także nasze, polskie mniejszości. Musimy się z faktem tym liczyć i odpowiednio się doń ustosunkować! — w Polsce i po za Polską

— Kiedy sytuacja mniejszości polskich jest taka ciężka, zwłaszcza zaś w Niemczech, z których Pan przybywa. Mam właśnie pod ręką artykuł publicysty tak przychylnego „nowym" Niemcom, jak p. Smogorzewski z „Gazety Polskiej". Czytaj Pan tylko: „Stosunek do ludności polskiej w Niemczech został zaostrzony przez systematyczne utrudnianie pielęgnowania narodowej odrębności oraz stałe przeciwstawianie się zaspakajaniu najprostszych nawet narodowych uprawnień w dziedzinie kościelnej i religijnej, oświatowej i kulturalnej, społecznej i gospodarczej. Komentując tę uchwałę na zjeździe polskim w Herne (Westfalia) w kwietniu r. z., p. Kaczmarek wykazywał, że „germanizacja trwa", albowiem wszystkie zasadnicze ustawy państwa totalnego, choć są przeznaczone dla członków narodu niemieckiego, stosuje się również wobec Polaków".

— Mogę tylko Panu powiedzieć, że jest to bardzo oględna i umiarkowana charakterystyka naszej rzeczywistości w Niemczech. „Führer" niejednokrotnie składał piękne deklaracje, że „nie zna pojęcia germanizacji", że „nie myśli kontynuować błędów w przeszłości popełnianych", że ,we wzajemnej ochronie narodowości widzi jeden z najbardziej doniosłych celów odpowiedzialnej polityki państwowej" — ale cóż warte są deklaracje, które nie przyoblekają się w rzeczywistość? Tak, prawda. Rzeczywistość nasza w Niemczech jest ciężka — nie znaczy to jednak, że ulegamy, że osłabia się nasze poczucie narodowe. Wręcz przeciwnie! Wszelki ucisk narodowościowy potęguje tylko uczucie świadomości narodowej i wolę przetrwania. Któż tak dobrze wie o tym, jak my, Polacy?

— Czy spodziewacie się czegoś po audiencji u kanclerza Hitlera, która w dziwny sposób zbiega się prawie z niedawną audiencją niemieckiego senatora Hasbacha u premiera Składkowskiego?

— Tak, spodziewamy się nowej „deklaracji"...

(Po długiej chwili milczenia). — Proszę Pana, nie należę do entuzjastów polityki zagranicznej ministra Becka, ale zdawało mi się, że nowy kurs odbije się chociaż dodatnio na sytuacji naszych braci w Rzeszy. Czyżbym się mylił? —

— Nie ma nic błędniejszego, niż uzależnianie polityki narodowościowej od zmiennych koniunktur i fluktuacji polityki zagran.. Stosunki polsko-niemieckie są najlepszym tego dowodem. Oto paryski korespondent „Kuriera Warszawskiego" donosi, że „Już od szeregu dni prasa francuska zwraca uwagę na artykuły prasy niemieckiej, występujące gwałtownie przeciwko Polsce z powodu rzekomych prześladowań a nawet tępienia mniejszości niemickich na ziemiach polskich". Jednocześnie zaś „Ami du Peuple" i „L'Epoque" poświęcają swe artykuły wstępne tępieniu mniejszości polskiej w Niemczech. Proszę sobie zapamiętać te dwie dziwnie zbiegające się wiadomości, audiencje w Berchtesgaden i u premera Składkowskiego, o których Pan wspomniał, niezwykle serdeczny przebieg posłuchania, udzielonego przez Hitlera nowemu posłowi sowieckiemu Jureniewowi, a mając to wszystko dobrze w pamięci, przeczytać ten oto ustęp z artykułu paryskiego „Intransigeant": „Jeśli nastąpi zerwanie Paryża z Moskwą, zrealizuje się natychmiast zbliżenie Moskwa — Berlin. Istnieje zresztą pakt niemiecko-sowiecki, którego Hitler nigdy nie wypowiedział". A dalej: „...w każdym razie niemiecki sztab generalny nie jest wrogiem Moskwy, gdyż pragnie uniknąć wojny na dwóch frontach i dlatego dąży systematycznie do odosobnienia jej od państw wschodnio-europejskich. Wniosek? Niepewność w stosunkach zewnętrzno-politycznych i pogarszanie się stosunków mniejszościowych, które są, jak sam Pan zaznaczył, zależne od pierwszych.

— Jakież więc mają być owe trwałe i od koniunktur niezależne zasady polityki narodowościowej?

— Najszerzej i najbardziej powszechnie pojmowana zasada wzajemności. Nie czyń tego mniejszościom we własnym państwie, co nie miłe jest mniejszościom twoim za granicą. Nie czyń tego Ukraińcowi czy Żydowi, czego nie chcesz, by wobec twoich braci stosował Niemiec czy Czechosłowak. A niezależnie od tego: ucisk, eksterminacja i przymusowa asymilacja — absorbują nieproduktywnie masę energii, prowokują reakcję mniejszości, oddalają je od państwa i państwo w konsekwencji osłabiają. Zaspakajanie usprawiedliwionych dążeń mniejszościowych — łączy mniejszości z państwem i państwo wzmacnia.

— Gdzie jednak stosuje się dziś takie zasady? W idealnym państwie Platona?

— O, nie tylko. Przez lata przebywałem w Ameryce, w polskim Chicago. Czujemy się tam, jak wolni Polacy, jak u siebie w domu. I dlatego jesteśmy zarazem wiernymi synami Ameryki. Dewizą Polonii amerykańskiej jest: „Wierni Macierzy — najlepsi synowie U.S.A."

— Wierzy Pan, że stanie się to kiedyś dewizą mniejszości w Polsce?.

— Jeśli dotąd jeszcze to się nie stało (przebywając za granicą, nie znam dobrze stosunków narodowościowych w kraju) — to najgorętszym życzeniem Polonii zagranicznej jest jak najszybsza i najpełniejsza realizacja tego stanu rzeczy. Dlatego mamy też duże, nieraz większe niż w kraju, zrozumienie dla dążeń mniejszościowych narodowości niepolskich w Polsce. Opowiadali mi nasi działacze z Ameryki, że żydowski poseł na Sejm, Grünbaum, w czasie swego pobytu w Ameryce, doznał niezwykle ciepłego przyjęcia ze strony Polonii amrykańskiej. Znana też jest zapewne Panu rezolucja protestacyjna, uchwalona w marcu przez polskie organizacje w U.S.A., a potępiająca antyżydowskie wystąpienia na wyższych uczelniach. Przykro mi jest to Panu mówić, ale niezależnie od tego wszystkiego, pewne wystąpienia antymniejszościowe szkodzą nam za granicą.

— Nawet więcej niż interwencja rabina Wise'a?

— Popełnia Pan błąd, mieszając przyczyny ze skutkami. Przecież krok dra Wise'a przyszedł na tle pewnych wydarzeń w kraju. **Te więc wydarzenia szkodzą nam, a nie protest przeciw nim. Te** wydarzenia nie powinny mieć miejsca, a wtedy nie będzie też interwencji i protestów. Myli się też prasa polska, czyniąc z dra Wise'a wroga Polski. Wręcz przeciwnie. W okresie, który poprzedził proklamowanie hasła niepodległości Polski przez prezydenta Wilsona, opowiadają, że oddał on nam nie jedną usługę w Białym Domu.

— Ale żądanie interwencji godzi w naszą suwerenność!

— Nie należy więc nigdy stwarzać takich sytuacji, któreby bodaj pośrednio mogły osłabić nasz prestige narodowy i państwowy. Nieuregulowane stosunki narodowościowe były podłożem. setek podobnych i znacznie poważniejszych sytuacji we wszystkich niemal państwach świata. Trzeba unikać przyczyn.

— Głosi Pan zatem w polityce zasadę: „Nie czyń tego drugiemu, co tobie nie miłe?"

— Tak jest. W dziedzinie stosunków pomiędzy ludźmi nie wymyślono dotąd mądrzejszego nakazu. Powinien on także obowiązywać w stosunkach pomiędzy narodami. Jeśli zaś u nas w kraju nie wszyscy jeszcze pojęli moralne i polityczne walory tej zasady, to daruj mi Pan, jest to dla mnie kroplą goryczy w kielichu radości, który wychylam w Wolnej Polsce.

Haliczanin

Państwo przedsiębiorstwem— obywatele jego udziałowcami

(NA MARGINESIE STUDIUM PROF. DRA. OLGIERDA GÓRKI „NARÓD A PAŃSTWO JAKO ZAGADNIENIE POLSKI")

Swoją ostatnią epokę zamknęła Europa i cały świat na okresie historycznym między Kongresem Wiedeńskim z 1815 a Kongresem Paryskim z 1919. Powstały nowe państwa, a z nimi potrzeba nowych teorii prawno-politycznych. Wiek XIX skoncentrował się na zagadnieniach „państwo a społeczeństwo", mając swój odpowiednik we wszystkich poglądach liberalnych. Dziś spór wieku XX toczy się w praktyce o system i cele władzy w państwie, co zwie się, o ile chodzi o system, walką tendencji autorytatywnych z parlamentaryzmem, a tak niewłaściwie czy jednostronnie,. bo pod wpływem dwustronnej zgodnej propagandy „walką faszyzmu z bolszewizmem", o ile chodzi o cele władzy. W teorii prawno-politycznej i w związku z tymi toczącymi się bojami, myśl ludzka tego XX wieku biedzi się już nad problemem nowym, bieżącym, bo nad zagadnieniem stosunku państwa do narodu i odwrotnie.

Temu to zagadnieniu. poświęcone jest studium prof. Dra Olgierda Górki „Naród a Państwo jako zagadnienie Polski". Autor, który jako znany historyk młodszej generacji jest w Polsce inicjatorem rewizjonizmu historycznego,. stał się w swoim czasie przedmiotem ostrej krytyki za to. że ośmielił się zwalczać fikcyjność rozumowanie historii polskiej, a oddawszy swój hołd wielkości Sienkiewicza, wysunął „Potop" jako pedagogiczny przeciwważnik „odwróconego obrazu" w „Ogniem i Mieczem". Uważano to bowiem za „napaść" na Sienkiewicza ze strony prof. Górki. Obecnie prof. Górka buduje swoją całą teorię polskiej myśli o państwie i narodzie, na działalności i pismach Józefa Piłsudskiego. Spotkała go też za to krytyka,. że swój rewizjonizm dziejów polskich kieruje intencją pragmatyzowania historii w duchu wskazań Marszałka Piłsudskiego. Autor zaś powołuje się na to, że walczy o naukową i udowodnioną prawdę w ustaleniu i podawaniu faktów z historii. W obecnym wypadku konstruuje teorię ,opartą wyłącznie o dążenie wydobycia z dziejów wszystkich państw cechy najistotniejszej dla państwa jako takiego, bez poddawania się jakimkolwiek tendencjom poltycznym.

Zagadnienie „państwo a naród" samo dla siebie jest odwieczne. Ale nie chodzi tu o problem właściwej definicji pojęć, nad czym myśl ludzka męczy się świadomie od przeszło 2 tysięcy lat, lecz o uchwycenie przejrzyste i zrozumiałe dla każdego człowieka stosunku narodu do państwa, względnie państwa do narodu. Obecnie bowiem ogół polski łamie się,rozbija i płacze wśród rozumowania „jaką politykę w Polsce uprawiać". Dziś członek Narodu Polskiego i obywatel Państwa Polsk. poza tymi, którzy chcą tę Polskę świadomie rozsadzić i zgubić, wie tylko jedno, że wszyscy mają pracować dla Polski. Ale ta Polska — wedle jednych — to Polacy, a wedle drugich zaś — to Państwo Polskie. Brak jednak jasnego wyraźnego i dla każdego zrozumiałego rozróżnienia narodu i państwa, ich funkcji, a zwłaszcza stosunku ich interesów. Jest to stan zupełnie jasny i zrozumiały, chociażby przez fakt, że takiego rozróżnienia nie posiada również nauka i myśl polityczna — europejska.

Na dowód wystarczy przytoczenie choćby jednego najbardziej kapitalnego, a światowego przykładu chaosu tych pojęć, a raczej chaosu lansowanych w świat terminów. Statut Ligi Narodów, jakkolwiek języki europejskie znają obydwa terminy, tj. „naród" i „państwo" mówi o współpracy narodów, nazywa się ustawowo „Ligą Narodów", by wśród założycieli wymienić „naród — Panama Nie dziwmy się za tym ,że panuje chaos zagadnienia „naród a państwo" w mózgach ludzkich wogóle, a w polskich w szczególności. Nie ma tej jasnej odpowiedzi profesrów i nie usłyszy jej nigdy uczeń. W tej sytuacj materiał dla odpowiedzi jasnej i prostej może dać tylko rzeczywistość, a to zarówno dziejowa, jak bieżąca XX wieku, czyli ten nowy układ i nowy system myślenia, który się poczyna formować w w. XX. w przeciwieństwie do epoki między kongresem wiedeńskim a wersalskim.

Hegel, którego myśl zasadnicza i dominująca przybierała potem setki form, postawił sprawę prosto: państwo jest „celem samo dla siebie". Jemu zresztą nawet Marks zawdzięcza najzręczniejszą część swoich wywodów. W tym heglowskim terminie „Selbstzweck" tkwi najważniejszy punkt teorii o państwie XIX wieku.

Zgodny front włoskiego faszyzmu i niemieckiego narodowego socjalizmu przeciw demoliberalizmowi, przeciw socjalizmowi i międzynarodówkom, wraz z ideą wodzowstwa sprawiły, że ogół począł te kierunki identyfikować na wszystkich terenach myśli, podczas gdy są one w tym nas najbardziej obchodzącym punkcie, tj. w odniesieniu do istoty i roli państwa — przeciwstawne. Dla Mussolini'ego: „Państwo jest absolutem, wobec którego jednostki i ugrupowania są relatywne", czyli stanowisko Hegla w najwyższym napięciu. „Dla faszysty wszystko mieści się w państwie, i poza państwm nie istnieje nic ludzkiego, ani duchowego, ani tym bardziej nie posiada jakiejkolwiek wartości". Państwo faszystowskie jako synteza i zjednoczenie wszystkich wartości, daje sens właściwy całemu życiu narodu, rozwija je i potęguje — brzmią naczelne tezy z tego zakresu faszyzmu. Wszystkie te tezy oficjalne, głoszące państwo totalne, jako absolut, są antytezą, przeciwstawieniem na tym polu teorii hitleryzmu i polskich nacjonalistów, natomiast pokrywają się z heglizmem, zwalczanym przez Hitlera. Hegel głosił, że „walor jednostki mierzy się jego znaczeniem dla państwa", „nie ma dla jednostek świętszego obowiązku nad tym, by być członkiem państwa i służyć mu w każdej potrzebie, a państwo jest syntezą".

„Jest w tym naprawdę jakaś groteska nieporozumień — pisze prof. Górka — z winy zniekształcenia wszystkiego przez część naszej prasy, gdy z jednej strony młodsi i starzy protestują przeciw państwowym wychowaniu i kultowi państwa, a uważają się sami przed sobą za „faszystów"(!?), a z drugiej strony młodzi i starzy domagają się zahamowania szeregu poczynań, obniżających czy rozsadzających państwo z okrzykami „precz z faszyzmem!" Stwierdzimy zamiast tego spokojnie i obiektywnie, że wpływ, czy naloty myśli faszystowskiej były i są w Polsce bardzo słabe, czy raczej nieznane, a natomiast na całej linii — po staremu — dominował i dominuje w urabianiu nastrojów większości, zarówno socjalistycznej, jak nacjonalstycznej, wpływ bieżącej teorii i ideologii — Niemców!"

Prof. Górka wykazuje, że poglądy Romana Dmowskiego o narodzie i państwie, wypowiedziane w „Myśli Nowoczesnego Polaka" są odbiciem prądów myśli, nurtujących ówczesne Niemcy, czemu zresztą daje wyraz sam Dmowski, podkreślając rezultaty osiągnięte przez politykę pruską, oraz identyczność materiału narodowego polskiego i pruskiego, z tą tylko różnicą, że pruski swą wyższość zawdzięcza przejściu przez inną „szkołę państwową". Przy tym teoria antysemityzmu w Polsce zjawia się już przez „Myśli Nowoczesnego Polaka" w polskiej teorii nacjonalistycznej, wcześniej i silniej niż ma to miejsce u Wszechniemców.

„W okresie przedwojennym książka Dmowskiego jest odbiciem tych nacjonalistycznych teorii o państwie, które krążyły już przed wojną w umysłowości niemieckiej, nie mniej jednak nie utrzymały jeszcze tak zdecydowanej i wyraźnej formy teoretycznej ,jaką nadał temu zagadnieniu dopiero A. Hitler. Dlatego też i polska teoria nacjonalistyczna nie ma jeszcze takiej zdecydowanej formy o stosunku narodu do państwa ,a jedynie obraca się w pewnych ogólnikach, które dopiero potym nabrały właściwego wyrazu".

W ,Myśli Nowoczesnego Polaka" Dmowski jeszcze wymyśla „na moskiewską kanalię pedagogiczną", potępia nauczyciela Polaka, prześladującego dziecko za to, że jest ono dzieckiem ruskim, że po rusku mówi", lub wypowiada wyznanie „nienawidzę duchownych, którzy... tak potężne środki, jak konfesjonał i kazalnica, używają na rzecz bieżących interesów politycznych".

Teoria o państwie zaczęła przechodzić w okresie powojennym przez bezustanną osmozę poglądów nacjonalizmu niemieckiego do teorii politycznej polskiego nacjonalizmu już jako nacjonalizmu narodu państwowego, przy czym oczywiście wychodzą na światło dzienne przypadkowe wprost zgodności, powstające nietyle drogą bezpośredniego przejmowania tez, ile jako wytwór wewnętrznego wzorowania się na ideałach niemieckich. Dlatego też dla krytyki i wykazania zgodności nacjonalistycznych teorii o państwie, prof. Górka sięga nie gdzie indziej, jak do książki „Mein Kampf" Hitlera. Obojętne czy teorie Hitlera są jego oryginalnym pomysłem, czy nie. Swoje teoretyczne stanowisko, po przeprowadzeniu krytyki heglowskiego „celu samego w sobie", Hitler ubiera w twierdzenia, czy tezy, z których najkrótsze i najdobitniejsze są dwie następujące: „państwo jest środkiem do celu". Jego cel leży w utrzymaniu i popieraniu wspólnoty jednostek fizycznie i psychicznie jednolitych", czyli interpretując na polskie stosunki i sposoby wyrażania się, celem państwa jest być środkiem do realizacji interesów narodowycth. Twierdzenie to otrzymuje jeszcze lepszą formę, o ile chodzi o stosunek narodu do państwa, w innym miejscu, a mianowicie, gdy Hitler mówi: „państwo przedstawia niejakąś treść, lecz tylkoformę". W tych to naczelnych zdaniach streszcza się teoretycznie stanowisko niemieckiego socjal- nacjonalizmu, przy czym dla każdego będzie jasne, jak pod tym względem tezy naczelne Hitlera są przeciwstawieniem tez naczelnych Mussolini'ego.

Także prezes Stronnictwa Narodowego J. Bartosiewicz w „Podręcznym Sołwniku Politycznym" (Warszawa 1922/23, str. 569-70) stwierdza, że „obóz nacjonalistyczny, widzący w państwie nie tylko formę prawną narodu, a i jego narzędzie, chce aby państwo służyło interesowi narodu". Prof. R. Rybarski zaś w oficjalnym „Nasz Program" (Warszawa 1925), tj. protokołach konferencji Związku ludowo-narodowego już stwierdza: „Państwo jest tylko.. jednym z narzędzi polityki narodowej". Ta teza stanowi kanon wszystkich wywodów teoretycznych o roli państwa w ujęciu wszystkich odłamów polskich nacjonalistów i jest zgodna z tezą narodowych socjalistów w Niemczech. Hitler twierdzi też, że państwa, które nie służą celowi rasistwskiemu, są zjawiskami błędnymi i poronionymi porodami.

(dokończenie w następnym numerze)

Okno na świat

Próbne balony

BURZA NAD AZJĄ

Przed laty, gdy król Afganistanu Amanullah odbywał swą podróż w krajach Europy, zechciał we Francji odwiedzić starego Clemenceau, który naonczas wycofał się już był z czynnej polityki. Tygrys chętnie rozmawiał z władcą Afganistanu, a gdy ten odjechał, zapytany przez dziennikarzy o wrażenia z wizyty, odrzekł:

Zupełnie miły człowiek... Ale czy macie panowie pewność, że to jest król Afganistanu?

Pół roku po owej wizycie Amanullah stracił swój tron.

Przedstawiciele Japonii, którzy podpisywali układ z generałami północnych prowincyj Chin, rozumowali zapewne w podobny sposób: generałowie ci są dla Japończyków bardzo mili i sympatyczni, szczególnie, że się tak prędko godzą na wszystkie przedstawione im warunki. Ale skąd ta pewność, że to są generał. chińscy? Póty Japonia wolała przysłać nowe oddziały wojska tyczasem świat uwierzył, że chińscy generałowie, na czele z Sun-Che-Yuanem ustąpili wobec żądań Japonii...

Atoli okazało się, iż w obecnej sytuacji chińskiej ma już cośkolwiek do powiedzenia — prócz generałów — również i naród chiński, który skupia się w froncie narodowym. Czang-Kaj-Szek, tak skory jaszcze dwa lata temu do wszelakiego rodzaju kompromisów z Tokio — oświadczył teraz wręcz, że nie ustąpi ani piędzi ziemi chińskiej. Prądy, nurtujące w łonie Kuo-Ming-Tangu świadczą również o tym, że uczeń, a właściwie następca wodza ruchu narodowego w Chinach, Czang-Kaj-Szek zmuszony jest przypomnieć sobie obecnie testament swego nauczyciela. Coprawda uczeń nie zawsze był w zgodzie z nauką swego mistrza, co mu niejednokrotnie wypominała wdowa po Sunnie — ale w polityce pamięć i wypominanie szkodzą.

Jak widać nie tylko Czang-Kaj-Szek zainteresował się obecnie testamentem Sun-Yat-Sena, ale również i... ambasa-

Niemiec w Chinach. Pan Andre Duboscq, korespondent Temps z Nankinu donosi (Temps, 22. VII. 37).

„Ostatnio w maju, pewnego wieczoru rozmawiałem z ambasadorem Niemiec w Chinach, który mi oświadczył:

— Swego czasu odłożyłem na bok do mojej biblioteczki „Trzy zasady" Sun-Yat-Sena, które, jak panu wiadomo są trudne do zrozumienia nie tylko dla Europejczyka, ale również i dla Chińczyka. Wobec ostatnich wydarzeń w Chinach mam obecnie chętkę przeczytać je znowu, gdyż stały się nagle aktualne...

Jak brzmią więc te trzy zasady Sun-Yat-Sena? Obecny minister spraw zagranicznych Chin, Wang-Tchin-Wei spisał je po śmierci swego wodza i przekazał potomności w następującym brzmieniu:

„Czterdzieści lat mego życia poświęciłem rewolucji narodowej w Chinach— powiada Sun-Yat-Sen. — Moim najukochańszym celem było przekształcić Chiny w kraj wolności i niepodległości. Doświadczenie tych czterdziestu lat przekonało mnie zupełnie, że po to by osiągnąć ten cel winniśmy mieć oparcie w narodzie naszym w kraju i zdobyć przyjazną współpracę narodów, które traktowałyby nas na równej stopie.

Punkt drugi: Członkowie pięciu następujących ras — chińskiej, mandżurskiej, mongolskiej, mahometańskiej i tybetańskiej — którzy stanowią demokrację chińską, tworzą jeden wielki naród i są między sobą równe.

Punkt trzeci głosi: Lud ma prawo do swych wszystkich bogactw, komunizm jest naszym ostatecznym celem".

Oto są pokrótce trzy punkty programu Sun-Yat-Sena, przewidującego rozwój naszego kraju w formach demokratyczno - narodowych, niepodległościowych, komunistycznych. Rzecz jasna, dy gdy Sun-Yat-Sen mówi o demokracji oraz o komunizmie, mają one osobliwe znaczenie, w obliczu specjalnych warunków chińskich. Jedyne, co zostało obecnie z testamentu podjęte w posunięciach Kuo-Ming-Tangu — to jedność narodowa Chin w walce o swe wyzwolenie spod obcego jarzma. Przyjazna współpraca większości narodów polegała przeważnie, jak dotąd, na wykorzystaniu Chin jako odskoczni przeciw Japonii. Słaby naród chiński znalazł więc sprzymierzeńca koniunkturalnego powstałego wskutek zbyt szybko wzrastającej potęgi Japonii: tak to drogą paradoksu siła wroga, zagrażająca innym mocarstwom, wzmocniła również słabe Chiny. Rzeczą przewódców tego narodu jest wykorzystać tych koniunkturalnych sojuszników zanim nie zostaną oni również niekoniunkturalnymi wrogami.

Zmieniło się wiele w samych Chinach: mówiąc o chińskich generałach trzeba zawsze mieć w pamięci powiedzenie Clemenceau o swoim miłym gościu.

AMERYKA I ANGLIA.

Albowiem od czasu zagarnięcia Mandżurii zmieniło się wiele, nie tylko w samych Chinach: zmieniła się również mapa układu sił politycznych na świecie, a przede wszystkim a to dla Chin jest nader istotne — stosunek Anglii do Stanów Zjednoczanych.

W kłębowisku sprzeczności mocarstw imperialnych przeciwieństwa angielsko-amerykańskie jeszcze w roku 1932-im wysuwały się na plan pierwszy. Dwie te potęgi morskie walczyły ze sobą nie tylko w Ameryce Południowej, nie tylko na Spokojnym Oceanie, ale również i w Kanadzie, i w Europie. Naonczas politykę Mac Donalda charakteryzował szwajcarski dziennikarz, William Marzin:

„Mac Donald kategorycznie sprzeciwia się wszelkim środkom, zmierzającym do osłabienia japońskich pozycyj wojskowych, politycznych, jako też moralnych, wychodząc z założenia, że równość sił na morzu Anglii i Stanów Zjednoczonych stwarza konieczność tolerowania trzeciej potęgi morskiej na oceanie Spokojnym. Jeśli sojusz angielsko-japoński nie istnieje, obecnie, to jednak działa on nadal."

Słowa te pisane były jeszcze w październiku 1933 roku. (Cytuję pg. pracy B. Lana — Amerique et l'Angleterre). Naprożno Stany Zjednoczone starały się wówczas skłonić Anglię do wprowadzenia embargo na wwóz broni do Japonii. Celem polityki zagranicznej Anglii było skierowanie ekspansji Japonii na północ, gdzie kapitał angielski jest mniej zainteresowany po to, by zostawili Anglii wolne ręce na południu. Sytuację w ówczesnym okresie, charakteryzuje również pewien holenderski pisarz, którego cytują liberałowie Vigilants w swojej książce: „Inquest on peace:"

Nie wolno lekceważyć przyjaźni z Japonią, albowiem Japonia pośrednio broni angielskich interesów przed groźbą rozprzestrzeniania się komunizmu. Począwszy od 1925 roku Anglia wciąż postępuje w taki sposób, jak gdyby posiadała tajny układ dżentelmeński z Japonią. Jednakowoż Anglia jest w tym samym czasie zmuszoną liczyć się z interesami Ameryki na kontynencie azjatyckim, i oba kraje wiele by na tym straciły, gdyby wpływ Japonii rozszerzał się bez przeszkód. Toteż Anglia zmuszona jest manewrować między Japonią, Związkiem Sowieckim, Chinami i Ameryką Dla mocarstw zachodnich perspektywy przyszłości są wielce niepokojące. Muszą się one liczyć z faktem, że równocześnie z podrywaniem ich potęgi ekonomicznej, broni ich Japonia jednak przed komunizmem. Status quo, w którym państwa zachodnio - europejskie są tak zainteresowane, określa się w ostatecznym obrachunku jako równowaga między rozpowszechnieniem komunizmu na kontynencie azjatyckim, a ekonomicznym imperializmem Japonii, który jest związany z jej morską potęgą.

W owym okresie znawca spraw wojskowych Japonii, Chirata Sinsakau twierdził, iż aczkolwiek w ostatecznym obrachunku Japonia może zostać prawdziwym imperium tylko po zburzeniu imperium brytyjskiego, to jednakowoż w obecnym okresie powinna kroczyć ręka w rękę z Anglią, przeciw Stanom Zjednoczonym. Otóż w tej dziedzinie zaszły do roku 1937 znamienne przemiany, które charakteryzuje przede wszystkim podróż premiera belgijskiego do Roosevelta z przekazaną sobie misją przez Londyn.

Między Anglią a Stanami Zjednoczonymi szereg konfliktów zostało załagodzonych, a to również dlatego, iż Anglia zmuszona jest zostawić sobie wolne ręce w obliczu pęczniejących konfliktów włosko- i niemiecko-angielskich, jak widzimy więc obok zmiany wewnętrznego układu sił w Chinach, w stosunku do lat 1932, zaszły również zmiany w międzynarodowym układzie sił.

Jeśli w zeszłym roku usiłowała Japonia sfingowanym zamachem grać inscenizację w rodzaju rzekomego aresztowania Czang-Kaj-Szeka przeszkodzić konsolidacji sił na lewo — to przed wybuchem usiłowała znowu zneutralizować skiej usiłowała znowu zneutralizować Anglię. Ani jedno, ani drugie nie powiodło się. Konsolidacja narodu chińskiego poczyniła poważny krok naprzód, zaś Anglia zmuszona jest obecnie bardzo ściśle przestrzegać swego sojuszu z Francją oraz Stanami Zjednoczonymi. Jeżeli sojusz z Francją jest już faktem dokonanym, to jednakowoż Stany Zjednoczone stawiają Anglii szereg warunków. Foreign Office w tej sytuacji nie będzie chyba starał się utrudnić sobie budowania sojuszu z Ameryką.

BALONIK KANCLERZA HITLERA.

Anglia ma bowiem w Europie wielkie i poważne kłopoty. Oś Berlin Rzym spędza napewno sen z powiek angielskim mężom stanu, którzy już od pół roku usiłują tę oś przełamać, szukając jej słabych punktów w Berlinie i w Rzymie. Ostatnie przemówienia Ribbentroppa jako też odgłosy prasy niemieckiej po ujawnieniu propozycji Edena, nie świadczą o tym bynajmniej, że udaje się ta próba, łamania w Berlinie, aczkolwiek w obecnym stanie rzeczy sprawy przesądzać nie należy, pod groźbą popełnienia wielkiej gaffy.

Rozgrywka sił między „osiami" nie wyszła jeszcze z okresu puszczania z obydwu stron próbnych balonów. Nie zawsze jednak te balony są napełnione gazem świetlnym: czasem zawierają również gaz trujący.

Szereg pogłosek, wypowiedzi mężów stanu należy odnieść do rubryki balonów próbnych. W okresie wygaśnięcia konwencyj górnośląskich oraz w okresie, gdy pan Kazimierz Smogorzewski na łamach „Gazety Polskiej" donosi telefonem z Berlina: należy wyrazić zdziwienie, że prasa niemiecka wchodzi na linię tendencyjnego przedstawiania wydarzeń i faktów, że obarcza w ten sposób polsko-niemieckie stosunki.

W trosce o te stosunki zachowywaliśmy dotychczas powściągliwość w omawianiu położenia mniejszości polskiej w Niemczech. Codzienne fakty z życia tej mniejszości dawałyby, niestety, aż nadto materiału do zapełniania szpalt dzienników polskich i to bynajmniej nie urojonymi krzywdami, ale rzeczywistymi taktami. (G. P. — 25. VII. 37).

W okresie, gdy na łamach pism polskich słyszymy dotąd niespotykane ostre akcenty antysemickie — kanclerz Hitler przyjął w swych apartamentach prywatnych w Berlinie, gdzie jak podkreśla prasa dotąd przyjmował tylko osoby stojące blisko partii — nowego ambasadora Sowietów, Jurenlewa. Przemówienie kanclerza zawierało poza grzecznościowymi i okolicznościowymi ogólnikami, jeszcze słynny już ustęp o nieinterwencji, który można bardzo różnie komentować. Co ważniejsza, kanclerz po części oficjalnej podejmował ambasadora sowieckiego śniadaniem, i to rozmawiał z nim prawie dwie godziny.

Jak donosi berliński korespondent Populaire'a takie przyjęcie ambasadora sowieckiego w prywatnych apartamentach kanclerza wywołało nawet na ulicach Berlina sensację nie lada. Pomoc na ulicach, przy kioskach gromadziły się grupy ludzi, komentując ten wypadek, jako jeden z najbardziej sensacyjnych posunięć ostatniej doby.

Trudno inaczej ocenić to przyjęcie jak próbny balonik Uszczypliwe uwagi Izwestii sowieckich pozwalają przypuszczać, że z tej strony zbytnich iluzji nie żywią. Przy tej okazji organ sowiecki, blisko stojący Litwinowa nie omieszkał przypomnieć, że kanclerz Hitler wykorzystuje każdą nadającą się okazję dla wygłaszania wojowniczych przemówień antysowieckich.

Należy przypuszczać, że takie przyjęcie ambasadora sowieckiego dyplomacja niemiecka usiłowała wykorzystać przeciwko jakiemuś innemu partnerowi w swej grze. Nie trudno domyśleć się, komu wygrażają Niemcy straszakiem zbliżenia z Sowietami.

Ten piękny balonik Kanclerza Hitlera nie wytrzymał jednak morskiego powietrza i pękł, zanim przeleciał przez morze do Londynu. Nie doleciał również do Paryża, gdzie jak widać również domagają się czynów. A jak wiadomo, tam gdzie żąda się „uderzenia w czynów stal" — baloniki bękają...

CHARIBALD OTWÓRZ OKNO!

W Londynie nie przejmują się więc zbytnio strzaszakami ani balonikami. Anglia — jak dotychczas — nie wykazała skłonności do zmiany swego stanowiska na komitecie nieinterwencji. Miło nam jest stwierdzić, że przewidywania nasze w stosunku do przebiegu posiedzenia podkomitetu sprawdziły się w zupełności. Zarysowały się znów dwie koncepcje, które rozbiły się o sprawę drobną, a jakże ważną: „co" ma nastąpić przed „czym", wycofanie ochotników czy też uznanie stron walczących. Jak gdyby dla podkreślenia ostatecznego swego stanowiska, Anglia rozesłała do państw uczestniczących w komitecie nieinterwencji kwestionariusz, który jasno już określa wycofanie ochotników, jako warunek uznania stron walczących. Anglia uzgodniła swój kwestionariusz z Francją. Anglia lansuje również za pośrednictwem Reutera niejasne pogróżki w sprawie pomocy dla rządu walencji.

Nie należy tych pogróżek angielskich w stosunku do Włoch i Niemiec brać na serio, pomimo że tak by się chciało o tym marzyć... Tak by to przyjemnie było przeczytać o tym, że Londyn wysłał chociażby kilkadziesiąt samolotów do Walencji. Ale tymczasem przerwijmy tę nić marzeń i wracając do rzeczywistości, stwierdźmy iż Anglia po za grą swą za plecami Walencji, prowadzi nadal flirt z Franko. Należy również z niepokojem odnieść się do wiadomości o misji Gil Roblesa w Londynie: Gil Robles był zawsze człowiekiem City, a jeśli Franco zawarł rozejm ze swym konkurentem do roli dyktatora, uczynił to zapewne za cenę zdobycia poważnych ustępstw ze strony Anglii oczywiście. Jeśli misja Roblesa nie spóźniła się conajmniej o dziesięć miesięcy...

Albowiem dziesięć miesięcy temu nie rozumiała jeszcze Anglia albo nie chciała jeszcze przyjąć do swej wiadomości sytuacji, jaka wytworzyła się wokół Gibraltaru. „Daily Expres" stwierdza obecnie, że dwadzieścia tysięcy Anglików w Gibraltarze ma chore nerwy pod wpływem wydarzeń hiszpańskich. Po za mieszkańcami Gibraltaru zaniepokoił się bardzo o losy tej fortecy Winston Churchill, który powtórzył w Izbie Gmin, opowiadanie swego syna, Randolpha po powrocie z Gibraltaru.

Randolph Churchill widział armaty, skierowane lufami na Gibraltar. Armaty Generała Franco skierowane na angielski Gibraltar! Oznacza to, iż w wypadku wojny, armaty te będą czynne i mogą zrównać Gibraltar z ziemią, jeśli otrzymają do pomocy eskadrę aeroplanów, która może wylądować z Malagi. A Gibraltar zrównany z ziemią — oznacza, że drogi do Haiffy Suezu będą zagrożone. Mister Churchill pytał ironicznie w Izbie Gmin:

„Skąd przybyły te armaty? Nie sądzę, by przybyły z Danii (śmiech) ani z Rumunii (śmiech), ani ze Szwecji. A może przybyły one z zakładów Kruppa w Niemczech i zakładów Ansaldo we Włoszech ?

Przemówienie skrajnego konserwatysty Churchilla było oklaskiwane na łamach ...socjalistycznych. Źle jest z generałem Franco, gdy socjaliści angielscy oklaskują swego zawziętego wroga, i gdy organy inspirowane przez francuski sztab generalny powtarzają obecnie argumenty od tak dawna, bo od roku, ponawiane przez lewicę frontu ludowego. Źle jest z generałem Franco, gdy pan Giertrych z „Warszawskiego Dziennika Narodowego", powtarza już argumenty sewilskiego speakera Queipo de Llano i w polskim przekładzie powtarza niemiecki tekst: „Gott strafe England". sam fakt, że panu Giertrychowi jest przykro — może nastroić optymistycznie.

Coraz większa liczba ludzi zdaje sobie sprawę, że Francja będzie zmuszona, może wespół z Anglią wkroczyć aktywnie w ten konflikt Jules Romains w ostanim numerze „Marianne" powtarza swą rozmowę z Hiszpanem, zwolennikiem Franco oraz z Hiszpanem, zwolennikiem Walencji. Obydwaj Hiszpanie stwierdzają, że wojna daleka jest końca. A zwolennik rządu hiszpańskiego powiedział:

— Wojna się jeszcze nie rozpoczęła. Wojna rozpocznie się wtedy, gdy wy Francuzi, chąc czy nie chcąc wkroczycie w nią. Taka jest logika wypadków: wbrew może waszej doli będziecie zmuszeni brać w niej udział!

Jules Romains oczywiście broni się przeciw tej ewentualności.

A tymczasem grono Kom. nieinterw. szuka naprożno wyjścia z sytuacji: posiedzenia jego przestały ciekawić publiczność. Przypominają one ową scenę z „Przebudzenia Wiosny", Wedekinda, gdy ciało pedagogiczne zebrało się, by radzić nad tragicznymi wypadkami w szkole.

Posiedzenie czcigodnego komitetu pedagogicznego zamieniło się w dyskusję na temat tego, czy należy otworzyć okno w sali, gdzie odbywało się posiedzenie, czy też należy to okno zamknąć. To też w ruchu jest woźny Charibald, którego co chwila wzywają:

— Charibald, zamknij okno!

— Charibald, otwórz okno!

Tak oto czcigodne ciało pedagogiczne radziło nad tragicznymi wypadkami.

Przez otwarte okna komitetu nieinterwencji wygląda na świat śmierć z potężną swą kosą, gotowa do żniwa. Podkomitet obraduje nad tragedią hiszpańską... Podkomitet ma czas... Podkomitet obraduje...

Zatrzasnąć czym prędzej te okna, zanim potworna kosa przez rozbite szyby hiszpańskie wyrwie się na świat.

OUTSIDER.

Leon Lew

Żydzi we Włoszech

Rzym, w lipcu.

Problem żydowski we Włoszech nie istniał dotychczas. Żydzi włoscy korzystali i korzystają jeszcze nadal z całkowitego równouprawnienia. Wielu z nich siedzi w urzędach, w ministerstwach, zajmują stanowisko w partii faszystowskiej. O Żydach włoskich zresztą dotąd mało było słychać zarówno w prasie włoskiej jak i zagranicznej. Ba! Italia faszystowska dla wielu nawet była przykładem, że faszyzm i antysemityzm nie muszą iść koniecznie w parze. celują w tym specjalnie politycy rewizjonistyczni (por. wywiad p. Wolfganga von Veisla udzielony „Czasowi."). Lecz ostatnio po linii Berlin-Rzym zaczęły pływać nowe prądy. Rozlały się szeroko po prasie włoskiej i dziś już kwestia żydowska we Włoszech nie należy bynajmniej do rzędu zapomnianych lub jak to chcieli niektórzy załatwionych czy rozwiązanych. Problem ten coraz więcej miejsca zajmuje w prasie włoskiej. Część jej nawet prowadzi stałą kampanię antysemicką na wzór pobratymczej prasy niemieckiej. I dlatego z zaciekawieniem bierze się do ręki książkę Paolo Orano p. t. Żydzi we Włoszech, która ostatnio ukazała się na półkach księgarskich (Paolo Orano: Gli Elorei im Italia, Casa Editrice Pinciana. Roma 1937). Paolo Orano, członek Królewskiej Akademji Włoskiej, jest jednym z najwybitniejszych publicystów włoskich. Trudno go też, na podstawie dotychczasowej działalności, posądzić o antysemityzm. Autor zresztą na samym początku deklaruje się jako filosemita. Przynosi na to szereg przykładów. Lecz nas głównie interesuje jego obecne stanowisko wobec coraz zaogniającego się problemu żydowskiego we Włoszech. Oto jego teza w skrócie: Żydzi starają się wyodrębnić od reszty narodu wśród którego żyją. Unikają małżeństw mieszanych i opierają się asymilacji. Międzynarodowe żydostwo jest sojusznikiem prądów demokratycznych i antyfaszystowskich. A jako syjoniści są Żydzi agentami imperializmu angielskiego. Syjonizmem zajmuje się też autor szerzej. I oto co o nim myśli: Syjonizm — według niego — jest ruchem czystej marki angielskiej i jako taki stoi w sprzeczności z polityką włoską wobec Islamu. Żydzi włoscy są całkowicie zlani z resztą ludności. I dlatego powinni oni wycofać się całkowicie ze swego stanowiska pro - rewizjonistycznego, które odseparowałyby ich od reszty narodu. Naród włoski — twierdzi dalej autor — jest oporny na wszelkie ruchy antysemickie, które zalewają inne kraje, lecz niemniej gotów jest odseparować się od wszelkich prądów, które nadwyrężają jego jedność. A takim prądem jest syjonizm. Stanowisko pro-syjonistyczne Żydów włoskich może spowodować powstanie kwestii żydowskiej i we Włoszech. I dlatego: nie wystarczą owicjalne manifestacje wierności reżymowi faszystowskiemu w synagogach i gminach żydowskich. Potrzebny jest akt potępienia, wyrok wydany przez Włochów wyznania mojżeszowego na Żydów, którzy prowadzą kampanię rasową i syjonistyczną. Propaganda syjonistyczna w gminach żydowskich musi ustać, powinna być uważana za współpracę z wrogiem.

Książka ta wywołała szerokie echo w prasie. W związku z nią pozostaje list otwarty, ogłoszony w prasie, przez adwokata żydowskiego p. Ovazza, który wskazał na ruch antysyjonistyczny i asymilatorski, na którego czele stoi, Jako przykład swojej siły i wpływów podaje fakt, że wychodzące w r. 1934 czasopismo „Nostra Bandiara" — organ tegoż ruchu — w ciągu jednego miesiąca zebrało 1.200 abonentów, odpowiadającym tyluż rodzinom — co w stosunku do 40 tysięcy Żydów stanowi wielki odsetek. Wspomina też o tym liście oficjalny „Giornale A Italia", dodawszy przy tym. ..że należy go wziąć pod uwagę z sympatią". Inaczej ustosunkował się do tezy Orana tygodnik „Quadrivio", jedno z najpopularniejszych czasopism literackich włoskich. Czasopismo to od dłuższego zresztą czasu prowadzi bardzo silną kampanię antysemicką. W artykule „Wszyscy Żydzi to syjoniści" (Quadrivio Nr. 25) jeden z jego głównych publicystów Gino Sottochiesa tak pisze: „Syjonizm jest ruchem nacjonalistycznym, dążącym do stworzenia w Palestynie prawdziwego państwa żydowskiego wyłącznie dla Żydów. Jest groźbą i niebezpieczeństwem dla nas Włochów; dla naszej Italii faszystowskiej i imperialnej". Dotąd zdawałoby się autor jest w zgodzie z Orano. Lecz nie! Idzie on dalej: Nie istnieje dla niego podział na Żydów antysyjonistów i syjonistów, wszyscy Żydzi są syjonistami wszyscy więc naszymi wrogami! „Rozdzielić Żydów od syjonizmu jest tak jak rozciąć ciało człowieka na 2 części i żądać by każda z nich żyła własnym życiem." Tenże autor w innym artykule p. t. Taktyka Syjonizmu (Quadrivio Nr. 27) jeszcze bardziej rozszerza swą tezę. Twierdzi, że „wszystkie chwyty dialektyczne ze strony rzekomych antysyjonistów (szczególnie głośnych we Włoszech) w dyskusji ze syjonistami nie mają znaczenia. Idzie o sztucze zróżniczkowanie stworzone z wyrachowania, typowy manewr żydowski, któremu się jednak nie udało ukryć, że wszyscy Żydzi włoscy, syjoniści i antysyjoniści składali i składają ofiary na stworzenie nowego państwa palestyńskiego", a więc — wyciągnąwszy konsekwencje — są w konflikcie z włoską racją stanu — są elementem groźnym. Stanowiska Quadrivia nie podziela cała grupa włoska. Część jej nawet występuje przeciw jego rasizmowi. Sfery oficjalne żadnego dotychczas stanowiska wobec całości problemu nie zajęły. A dyskusja trwa! Jakikolwiek będzie jej skutek to jednak sam fakt jej powstania, w kraju, gdzie dotychczas zagadnienie to było nieznane, jest charakterystyczny. Pojawienie się takich akcentów — mówi samo za siebie.

LION FEUCHTWANGER

DYKTATOR

(NOWELA)

Pewien znany fizjolog dr. Bl. cieszył się wśród swoich kolegów wielkim uznaniem. Chwalono bardzo ścisłość jego badań i sumienność z jaką sprawdzał wyniki swoich dociekań. Każdy inny z jego zdolnościami zrobiłby karierę: on jednak pozostał przy swojej katedrze, na małym uniwersytecie. Wina tkwiła w jego opryskliwej naturze. Może jego dziwaczny wygląd czynił go właśnie mrukliwym. Postać jego była drobna i niepozorna. Miał ogromną głowę, twarz okoloną nieproporjonalnie dużą brodą. Kolegom okazywał obojętność, niekiedy nawet niechęć.

Już przekroczył pięćdziesiąty rok życia, a nikt się o niego nie zatroszczył, ani nie zainteresował się nim. Zdawało się, że niespostrzeżenie umrze pewnego dnia, po najdłuższym życiu i spocznie w nieuczczonym grobie. Lecz nagle rozeszła się wieść, że profesor Bl. dokonał wielkiego odkrycia, które wywrze decydujący wpływ na ukształtowanie się losów świata. W jaki sposób ta wieść rozeszła się, trudno było stwierdzić. Najprawdopodobniej profesor wspomniał coś o swym nowowynalezionym aparacie jednemu ze swoich młodszych współtowarzyszy: poprostu wspomniał zapewne, że pracuje nad nowym wynalazkiem.

Ale nawet każda jego drobna wzmianka — przyznawali to też jego przeciwnicy — większą miała rację, niż twierdzenia innych w publikacjach akademickich. Wieść głosiła, że profesor Bl. skonstruował aparat umożliwiający obserwację pracy mózgu istot żyjących. Słowem, że w pewnej mierze można mierzyć — inteligencję. Aparat nazwano — fotometrem inteligencji.

Pisma medyczne, a potem również gazety codzienne, rozpisywały się o odkryciu profesora Bl. Wiele czołowych osobistości z życia politycznego, gospodarczego i naukowego czytało z zaniepokojeniem o fotometrze inteligencji. Natomiast zupełnie spokojnie przyjęli wieść o fotometrze — poeci, artyści i muzycy; od nich bowiem zawsze wymagano jedynie tajemniczego, a twórczego „coś", trudno dającego się zdefiniować, ale w każdym bądź razie nic wspólnego nie mającego z inteligencją.

Profesor Bl. milczał uparcie.

Może właśnie milczenie profesora czyniło odkrycie głośniejszym i popularniejszym. Aż wreszcie wieść o nim dotarła do dyktatora kraju. Zawezwał on profesora do siebie. Profesor uważał dyktatora za utalentowanego, lecz niewychowanego młodzieńca, którego zdolności silnie ucierpiały wskutek sprawowanej władzy. Podzielał bowiem nasz profesor zdanie filozofów niemieckich, że władza ogłupia. Mały zarośnięty, skromnie odziany, stanął przed mężem, którego spiżowa, władcza maska była symbolem potęgi państwa.

Dyktator, zwykł był w obcowaniu z ludźmi przybierać pozę posągu-herosu. Lecz zrozumiał, że nie jest to odpowiedni ton dla tego szorstkiego karła; okazał mu się więc prostym i powszednim. Nie udało mu się to wprawdzie w zupełności. Niestety profesor z dziką radością skonstatował usiłowania dyktatora.

— Twierdzą — przystąpił dyktator do sedna sprawy — że przy pomocy pańskiego aparatu można obliczyć w cyfrach inteligencję ludzi.

Siedział wielki, potężny za ogromnym biurkiem. Mówił płynnie, miał ładnie wykrojone usta.

— Potrafi to pan? — spytał mimochodem.

Profesor odpowiedział:

— Tak potrafię.

Naturalnie, że początkowo dyktator odniósł się do odkrycia sceptycznie. Lecz niedbały, szorstki ton profesora rozwiał jego wątpliwości.

— Jest to odkrycie — rzekł dyktator uprzejmie, — które dla pomyślnego rozwoju państwa i narodu decydującą może odegrać rolę.

Profesor milczał. Oświadczenie dyktatora wydało mu się fatalne, niegodne nawet odpowiedzi. Dyktator skonstatował w duchu, że podtrzymywanie rozmowy z taką — foką nie jest rzeczą łatwą...

Walił więc prosto z mostu.

— Może więc pan — spytał sucho — zaanalizować inteligencję ludzi, których do pana skieruję?

— Mogę — odparł profesor Bl.

— Aby unikać nieporozumień — rzekł dyktator — chciałbym panu powiedzieć, co rozumiem przez inteligencję.

Bardzo proszę —

— Rozumiem przez inteligencję — cedził powoli dyktator (szukał odpowiednich słów. Robił przy tym wrażenie pilnego ucznia) — rozumiem przez to zdolność trafnego segregowania zjawisk na przyczyny i skutki.

— Całkiem poprawna definicja, — pochwalił profesor Bl. Dyktatora ucieszyło to uznanie. Rozstali się zadowoleni.

Odtąd gdziekolwiek pojawił się Bl. natychmiast wyrastali przy nim jacyś panowie o podejrzanym wyglądzie w twardych filcowych kapeluszach. Dzieci witały ich:

— Dzień dobry panie agencie!

Profesor traktował ich dosyć życzliwie.

Niebawem zjawili się w jego laboratorium panowie, którzy na życzenie dytkatora mieli się poddać badaniom.

Badanie nie trwało długo i było niebolesne; mimo to panowie nie robili przy tym uprzejmych min. W przeciągu dwuch tygodni skierował dyktator do profesora siedmiu panów. Profesor wykonywał swoją pracę, notował swoje formułki, dodając do nich wyjaśniające komentarze.

Po miesiącu dyktator ponownie zawezwał profesora: tym razem przyjął go z pompą. Wokoło wiele par oczu badawczo wodziło za profesorem. A on mały, niepozorny wstępował na schody zamku, między dwoma rzędami salutujących i dostojnych gwardzistów dyktatora. Śledziły go oczy również wtedy, gdy dyktator uprzejmie wyszedł mu na spotkanie. Potem zostali sam na sam. Nikt ich już nie obserwował. Dyktator był nadal serdeczny. Rozmawiał życzliwie i poufnie.

A na drugi dzień pisały gazety o wyniku audiencji: „Dyktator jest żywo zainteresowany wynikami badań profesora Bl." „Dyktator postanowił zmonopolizować działalność profesora na pożytek państwa i narodu".

Profesorowi wybudowano wspaniały dom w stolicy i zainstalowano wielkie laboratorium. W nader pochlebiający sposób zwróciło się ministerstwo oświecenia do profesora: usługi jego są dla państwa tak doniosłe, że minister spodziewa się, iż profesor nie opuści stolicy bez uprzedniego zawiadomienia go o tym. Minął rok, a potem drugi. Dyktator coraz większej nabierał rutyny w sprawowaniu władzy. Na całej ziemi, prócz niego byli jeszcze tylko dwaj mężowie obdarzeni tak wielkim autorytetem. Miał doskonale zorganizowaną armię, czujną policję. Wszystkie posady i placówki pracy kraju były obsadzone ludźmi, którzy z roku na rok byli badani, czy są jego zwolennikami.

Dyktator był więc zadowolony z owoców swej pracy. Mimo to dyktator nie sypiał po nocach, albowiem nie było wszystko tak dobre, jak chciał. Tylko jego adherentom dobrze się dzieje, lecz nie państwu, a przecież w zasadzie marzy, aby wszystkim było dobrze. Coraz częściej odwiedzał naszego fizjologa profesora Bl., zadawał sobie przy tym wiele trudu, aby w obejściu z nim okazać się prostym i ludzkim. Śmiał się zazwyczaj wiele w jego towarzystwie. Nikt , ktokolwiek znał spiżową twarz dyktatora, nie przypuszczałby, że tak bezstrosko potrafi się śmiać. Profesor Bl. śmiał się wraz z nim. Zapewne śmieli się również panowie w twardych kapeluszach, którzy z ukrycia przysłuchiwali się rozmowie.

Pod koniec drugiego roku, gdy pewnego razu dyktator jadł u wynalazcy kolację, po chwili milczenia odezwał się niespodziewanie profesor niezręcznie i drwiąco:

— Powiedz mi pan, właściwie co pan chce ode mnie?

Dyktator zmarszczył czoło. Mało brakowało, a profesor usłyszałby twarde, dyktatorskie słowo. Lecz dyktator opanował się w porę i pozostał prosty i ludzki.

Trzeciego roku, gdy w pewien letni wieczór, żona profesora wyjechała do odległej miejscowości kuracyjnej, rzekł dyktator:

— Coby też było, gdyby pan zrobił analizę mojej inteligencji?

Profesor Bl. zbladł.

— Czy to nie do pomyślenia? — pytał dalej dyktator. — Uczyni to pan niechętnie?

— Tak, uczynię to chętnie — odparł profesor.

Dyktator obrzucił go ciepłym spojrzeniem:

— Może pan sfałszować wynik — rzekł śmiejąc się zachęcająco.

— Sądzę — mówił dyktator w dalszym ciągu — że nie ma sensu fałszować. Nieprawdaż?

Profesor, według życzenia dyktatora, począł przygotowywać analizę. Nie wymagało to długiego czasu. Dyktatorowi również czas nie dłużył się; lecz potem długo i często chwilę tę wspominał.

Profesor podczas robienia pomiarów mówił tylko rzeczy najniezbędniejsze. Spisał swoje formułki na kartce papieru. Dyktator znał je dobrze: wiedział, że są pisane drobnymi literami. Profesor napisał ostatnią formułkę i wręczył kartkę dyktatorowi.

Dyktator uprzejmie podziękował, wziął zapisany papier, złożył go nie czytając, wsunął do koperty złożony arkusz i zakleił ją. Potrząsnął ręką profesora na pożegnanie i poszedł.

Profesor Bl. czuł się po odejściu dyktatora cokolwiek wyczerpany, nogi ciążyły mu dziwnie. Drżały. Nie usiadł jednak, by odetchnąć, lecz nerwowym krokiem przemierzał laboratorium tam i na powrót, gładził aparaty, obszedł cały dom i wyszedł do ogrodu. Zazwyczaj nie lubiał gwaru, ani ludzi, a gdy kogoś spotykał, starał się jaknajprędzej pozbyć się natręta. Dzisiaj stwierdził z przykrością, że cały ogród i dom są zupełnie puste. Próbował porozumieć się telefonicznie z żoną, z asystentami, nikogo jednak nie zastał. Chętnie by zamienił kilka słów z jednym z panów w filcowych kapeluszach o dziwnym wyglądzie, lecz nawet i tych nie było. Wreszcie znalazł siwego starego woźnego z laboratorium. Służył on przez 20 lat u niego, profesor znał go doskonale z zewnętrznego wyglądu, dziś jednak po raz pierwszy spytał o jego życiowe ideały. Zagadnął go, co sądzi o Bogu i o życiu przyszłym. Okazało się, że woźny miał zdecydowane przekonania w tej sprawie

— Jestem stworzony tak, aby wierzyć — powiedział.

Profesorowi spodobało się to wynurzenie, uznał je za trafne i rozsądne. Siedział na tarasie prowadzącej do ogrodu i czuł się w tej chwili zupełnie dobrze. Pomyślał, że warto by było przejść się trochę po ulicach, lecz wnet przypomniał sobie, że zaraz pojawią się przy nim dziwni panowie w twardych, filcowych kapeluszach; pozostał więc w domu. Rozmyślał o ludziach z bliskiego otoczenia, o żonie i o asystentach. Był z nich zadowolony. Najzupełniej. Był nawet zadowolony z dyktatora. Wszak postępuje on tak, jak potrzeba dyktuje.

Tego samego wieczoru profesor — jeszcze za nim wróciła jego żona, jeszcze za nim pomówił z asystentami — ciężko zaniemógł. Nazajutrz rano gazety doniosły, że jest to poważna choroba. W południe doniosły, że nawet bardzo poważna, a następnego ranka, jeszcze za nim żona zdołała powrócić, profesor Bl. nie żył. W ciągu dnia dyktator odwiedził go i rozkazał, aby co godzinę donoszono mu o stanie zdrowia profesora. Pogrzeb wielkiego uczonego odbył się z wielką paradą na koszt państwa.

Po dwuch tygodniach święcił dyktator dziesięciolecie swego panowania. Był to dzień bardzo uroczysty: jego nieprzyjaciele nienawidzili go z coraz bardziej uzasadnionych przyczyn; albowiem nadzieje ich objęcia władzy coraz mniejsze miały widoki powodzenia. A wielu nienawidziło dyktatora, bo już nie mogli się stać jego zwolennikami. Dyktator musiał bowiem zamknąć dostęp do swego obozu, gdyż zbyt wielu cisnęło się doń, a on nie mógł się o nich wszystkich troszczyć. Dawniej dyktator lubiał bardzo te święta uroczyste, były mu one zachętą do dalszej pracy i dowodem, że władza jego utrwalała się. Teraz reagował na nie z utajoną niecierpliwością; były to już raczej środki dyplomatyczno-polityczne. Dla pokrzepienia serca były mu już one niepotrzebne. Najmilsza mu była ta krótka godzina poobiednia, gdy samotnie przebywał w swoim pokoju.

Pewnego dnia leżał wyczerpany, z pustką w głowie. Ogarnęła go miła ociężałość. Nic nie miał w tej chwili w sobie z spiżowej posagowości. Do pokoju dolatywały przytłumione odgłosy komendy oddziałów maszerujących na wielkim placu: za chwilę miały mu one złożyć hołd.

Za 20 minut wyjdzie na balkon, aby wygłosić przemówienie; nie wie jednak jeszcze o czym będzie mówił. Ale jednowie, że słusznie przemawiać będzie a, cały świat przy głośnikach przysłuchiwać się będzie jego słowom. Podniósł się z kozetki. Podszedł do biurka. Tu leżały zamknięte różne drobiazgi i pamiątki. Zaczął szperać w szufladzie. Znalazł.

Trzymał przez kilka minut zaklejoną kopertę profesora Bl. Wziął rozcinacz. Ciekawe co zawiera koperta. Pożytek i wiedza. Dziwne są te sprawy. Nieboszczyk profesor niejedno o tym wiedział. Profesor tylko wzmiankował mu co on o tym wie. Dyktator nie był głupi, a profesor uważał go za czowieka niepozbawionego talentu. Konieczność dziejowa wyniosła go na to stanowisko. Konieczność dziejowa obarczyła go władzą, a władza ogłupia. Gdyby władzy nie osiągnął, byłby zapewne wielkim człowiekiem. Z dołu dolatywał gwar tłumów. Musi się przebrać, za czternaście minut wygłosi przemówienie. Jeżeli się dowie co koperta zawiera, może się to źle oddziałać na jego przemówienie. Dyktator przeląkł się; przeląkł się po raz pierwszy w życiu. Powoli więc odłożył rozcinacz. Podarł kopertę wraz z jej zawartością na drobne kawałki Zwolna wyszedł do sali przyjęć, a stąd na przestrzenny balkon.

Pewnym głosem wygosił przemówienie.

Wojsko prezentowało broń.

Dr. A. Werksztel

Palestyna — państwem morskim

(dokończenie ze str. 3)

PORT W TEL-AVIV — ZWROTNY PUNKT W MARYNISTYCE ŻYDOWSKIEJ.

Dopiero smutne wypadki zawieruchy arabskiej i blokada ważnych odcinków. Palestyny zmusiły (tak zmusiły) do zajęcia się tak ważną arterią w Erec. Zbudziły nas z 2000 lat letargu i skierowały zainteresowania na zagadnienia morskie, wykazując nam niebezpieczeństwa polityczne i gospodarcze tego zaniedbania.

Paradoksalnym jest, że w wyniku zamieszek arabskich otrzymaliśmy „dar" — port w Tel-Aviv. Dotychczas bowiem 100%-we żydowskie miasto Tel-Aviv (150.000 mieszk-nieoficjalne stolica Palestyny) zależne było od portu w Jaffie, gdzie zatrudnieni byli wyłącznie robotnicy arabscy.

Przez cały czas zamieszek port Jaffski był nieczynny, gdyż robotnicy poddali się agitacji antyżydowskiej. Sytuacja Tel-Aviv zaczynała być krytyczna, zwłaszcza wobec napadów na transporty lądowe. Dopiero taka sytuacja niebezpieczna otworzyła Żydom oczy i wywołała ambicję uniezależnienia się od arabskiego portu i stworzenia całkowicie żydowskiego portu na morzu Śródziemnym — w Tel-Aviv.

W chwili obecnej to wprawdzie molo, sięgające ponad 200 mtr. w morze. Na tym pomoście przeładunkowym położono tory kolejki wąskotoroweji urządzono dźwigi elektryczne, co jednakże już umożliwia załadowanie towarów na okręty wzgl. ich wyładowanie. Narazie są jeszcze pewne trudności, gdyż statki stoją na redzie w odległości kilkuset mtr., a przeładunek odbywa się za pośrednictwem barek. Ale kontakt żydowskiego portu z szerokim światem już jest nawiązany. I co najważniejsze: zbudowano w ten sposób ważną pozycję — niezależną gospodarczo i politycznie od wrogich i obcych czynników. Obecnie zaś studiuje się projekty wybagrowania basenu portowego w Tel-Aviv i dokonywa się szereg ułatwień dla nawigacji.

Port żydowski w Tel-Aviv ma olbrzymią liczbę gorących orędowników, akcje budowy zostały wykupione w krótkim czasie, a zwiedziło go ponad 300.000 **osób.** Całe zaś społeczeństwo żydowskie dąży z energią do utrwalenia swej zdobyczy, z czym liczyć się też muszą i linie żeglugowe, obsługujące komunikację z Palestyną, gdyż 80% importu przez port w Jaffie przeznaczone było dla Tel-Aviv.

WYMOWNE CYFRY O PORCIE.

Z mola przeładunkowego poważna część żydowskiego eksportu cytrusowego (400.000 skrzyń), a 1000 Żydów znajduje przy różnych pracach zatrudnienie. Przy odpowiedniej zaś rozbudowie portu i udziale w pracy na statkach powinny znaleźć dziesiątki tysięcy zatrudnienie. O olbrzymich możliwościach dla naszej ekspansji gospodarczej niech świadczą urzędowe cyfry z prasy pierwszego roku istnienia portu w Tel-Aviv 19/V—1936 r. pierwszy statek zarzucił kotwicę w Tel-Aviv.

W ciągu jednego roku kontakt portu tel-avivskiego ze światem wyglądał następująco:

Z 20 państw przybyło — 249 statków
ogólna pojemność — 246 tys. ton
w/g państw:

statki amerykańskie	— 45	tys. ton
„ duńskie	— 26	„ „
„ palestyńskie	— 24	„ „
„ szwedzkie	— 22	„ „
„ ang. (IX-m.)	— 13	„ „
„ polskie	— 3	„ „

19/V 1936 r. wyładowano — 20 ton, obecnie ok. 1400 ton dziennie.

Na przyszły rok przewiduje się wysyłkę 3 milonów skrzynek owoców. Jak nam donoszą, panuje już obecnie w porcie tel - avivskim ciasnota. Eksport owoców wzrasta, a port hajfski nie może mu podołać. Rozwój portu w Tel-Aviv oraz innych terenów przybrzeżnych jest w tych warunkach b. ważny nie tylko dla tych, którym rozwój portu tel-avivskiego leży specjalnie na sercu, ale dla całego kraju żydowskiego.

Niezależnie od ważności morza, jako drogi dla komunikacji pasażerskiej i transportu towarów, ważną gałęzią pracy żydowskiej winno się stać wytworzenie przemysłu rybackiego w Palestynie. Masy żydowskie płaciły dotychczas olbrzymie sumy obcym z powodu braku własnych statków pasażerskich i towarowych. Dziesiątki tysięcy Żydów nie znajdowało zatrudnienia z powodu zaniedbania udziału w pracach portowych i przemyśle rybackim.

Najwyższy już czas zająć się nowymi działami pracy, gdyż morze i skarby w nim zawarte mogą dać zajęcie i utrzymanie nowym masom imigrantów żydowskich.

J. Bleiberg

Oblicze psychologii współczesnej

Na marginesie pracy W. O. Döringa: Główne kierunki nowoczesnej psychologii. Tłum. Stefan Dąbrowski. Nakładem „Naszej Księgarni" — Warszawa. 1937.

Dwie rzeczy — pisał Kant w swej „krytyce praktycznego rozumu" — napawają mnie wciąż wzrastającym podziwem, ilekroć o nich myślę: niebo gwiaździste nade mną i prawo moralne we mnie. W pięknych tych słowach wyrytych na nagrobku wielkiego filozofa, wskazał on pośrednio na dwukierunkowość działalności poznawczej człowieka, obejmującej świat zewnętrzny i duszę ludzką, „świat rzeczy" i „świat ducha". Nierówne jednak są zdobycze ludzkiego umysłu w obu tych zasadniczych dziedzinach jego badawczych wysiłków. W wiedzy o świecie zewnętrznym doszedł on już do całego szeregu doniosłych, niezachwianych prawd i twierdzeń, poznał najważniejsze kierujące nim prawa, przeniknął tajemnicę wielu zjawisk Natury, w poszukiwaniu zaś żywej prawdy ducha, wewnętrznej istoty człowieka, gubi się on wciąż jeszcze w hipotezach i domysłach, wraca wciąż do starego piłatowego pytania: cóż jest prawdą?. Znalazł już człowiek drogę do gwiazd i biegunów, zdobył oceany i przestworza, ale nie odkrył jeszcze siebie, nie znalazł jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: co jest istotą jego ducha, jego właściwą, substancjalną treścią.

Wspaniały rozwój nauk ścisłych i postępy techniki uchodzą dziś powszechnie za szczególne znamię kultury współczesnej. Pogląd ten znajduje bardzo łatwo zwolenników, gdyż ukazuje on kulturę naszych czasów od strony „optymistycznej" i radosnej, jako zwycięski pochód umysłu ku tajemnicy bytu, jako łańcuch zdobyczy, sukcesów i rekordów, wydzierających Naturze jej tajemnice i oddających ją na usługi człowieka. Do ugruntowania się takiego poglądu w szerokich sferach czytelniczych przyczyniła się w dużym stopniu modna dziś literatura popularno-naukowa, mająca charakter jednostronny, bo poświęcona prawie wyłącznie nowoczesnej fizyce i wiedzy technicznej. Usuwa ona w cień zagadnienie nauk humanistycznych, bogatą problematykę kultury duchowej, tworzącej drugie „tragiczne" oblicze współczesności. Wśród pominiętych przez nią zagadnień do najbardziej humanistycznych, najbezpośredniej dotyczących człowieka, należy skomplikowany problem dzisiejszej psychologii, jej głównych kierunków i tendencji rozwojowych, którym poświęcona jest wymieniona wyżej praca prof. Döringa.

Przez długie wieki psychologia była częścią filozofii. Opierała się na rozumowej spekulacji, posługiwała się niejasnymi pojęciami, nie badała faktów psychycznych — nie miała, słowem, charakteru naukowego. Nauka w ścisłym znaczeniu wyrazu stała się psychologia dopiero w połowie ubiegłego stulecia dzięki temu właśnie, że wyzwoliła się ona od szkodliwego wpływu metafizyki przez zwrot do doświadczenia, do realnych faktów ludzkiej psychiki. Widomym znakiem jej usamodzielnienia się było założnie pierwszego laboratorium psychologicznego w Lipsku w roku 1879 przez wybitnego niemieckiego filozofa i psychologa Wilhelma Wunda (1832—1920). Liczne laboratoria psychologiczne, powstałe w różnych ośrodkach uniwersyteckich całego świata, służyły rozbudowie nowej empirycznej (opartej na doświadczeniu) psychologii, nabierającej coraz bardziej charakteru nauki przyrodniczej. Jej twórcy (Mach, Helmholz, Wundt i inni), będący z upodobania i zawodu przyrodnikami , przenieśli do nowej nauki metody nauk przyrodniczych, głównie fizyki i chemii. Wzorując się na nich przyjęli, że życie duchowe człowieka składa się z prostych z t. z. elementów, „psychicznych atomów", obdarzonych specjalnymi własnościami. Tymi elementami są wyobrażenia, wrażenia zmysłowe, czucia, którymi rządzą ślepo działające, mechaniczne prawa łączenia i rozłączenia. Nawet wyższe, skomplikowane procesy są wytworem kojarzeniowej mechaniki, wrażeń i czuć. Psychologowie o nastawieniu przyrodniczym nie uwzględnili indywidualnych cech zjawisk duchowych. Bogate, bujne i tajemnicze życie wewnętrzne człowieka, zostało przez nich rozproszkowane, zatomizowane przez sprowadzenie go do łatwo uchwytnych, zmysłowych elementów, niewyczerpujących bynajmniej jego złożonej treści. Psychologia kojarzeniowa nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Nie wyjaśniła istoty ducha ludzkiego. Ustaliła stosunek między elementami, ale nie dała obrazu psychiki, jako swoistej całości, nie stworzyła wiedzy o człowieku jako jednostce.

Z protestu przeciwko **mechanistycznemu i atomistycznemu** traktowaniu jaźni zrodziły się prawie wszystkie kierunki nowoczesnej psychologii. Wspólną ich cechą jest dążenie do zrozumienia i ujęcia **całości** życia psychicznego, w której świetle szczegóły, elementy nabierają dopiero właściwego sensu. Ten „całościowy" punkt widzenia został najsilniej zaakcentowany w t. zw. psychologii postaci, stworzonej przez Maxa Wertheimera. Z pojmowania psychiki jako całości powstało przekonanie, że procesy psychiczne nie odbywają się w jednej płaszczyźnie, lecz posiadają wymiar w głąb, że obok świadomego życia duchowego istnieje także życie nieświadome, co jest podstawowym założeniem psychologii głębi, reprezentowanej przez Freuda, Adlera i ich szkół. Ważną zdobyczą współczesnej psychologii jest postulat **ewolucyjnego i genetycznego** traktowania zjawisk psychicznych, nakazujących zajęcie się pierwszymi przejawami życia duchowego człowieka w okresie dziecięctwa i roztrzygającego o jego psychofizycznym rozwoju, wieku dojrzewania. Psychologia dziecka jest szeroko uwzględniana w najważniejszych kierunkach dzisiejszej psychologii, co jest obok jej, wyżej wymienionej **postawy całościowej** drugim wspólnym punktem różnych jej prądów i kierunków. Drugim i ostatnim, pozatem bowiem przedstawia ona taką rozmaitość poglądów i stanowisk, taką rozbieżność w najbardziej zasadniczych sprawach, iż sceptyk mógły wątpić o jej pomyślnym rozwoju w przyszłości. Nie da się zaprzeczyć, że psychologia przechodzi dziś ostry kryzys, wynikły z chaosu metod i kierunków. Nie należy jednak na tej podstawie snuć pesymistycznych wniosków. Jest ona bowiem jeszcze nauką względnie młodą, zdobywającą dopiero właściwe metody pracy swej badawczej.

Znamienną dla współczesnej psychologii rozbieżność poglądów na strukturę życia psychicznego i kierujące nim siły, zilustrujemy na jednym tylko przykładzie, zestawiając psychoanalizę, najwięcej stosunkowo znaną szerokiemu ogółowi z dominującym w Ameryce prądem psychologicznym t. zw. **behavioryzmem,** którego najwybitniejszym przedstawicielem jest John B. Watson. Psychanaliza i behavioryzm to dwa bieguny dzisiejszej psychologii. Jak to już zaznaczyliśmy, freudyzm obok świadomości przyjmuje również sferę nieświadomą, w której zachodzi przeważająca część procesów psychicznych i w której rozwijają się chorobotwórcze kompleksy, powodujące powstawanie różnych zaburzeń systemu nerwowego. Behavioryzm natomiast, jak to już sama jego nazwa wskazuje, (behavior — postępowanie, zachowanie się) bada jedynie **zewnętrzne** zachowanie się i postępowanie człowieka, jego ruchy i zmiany fizjologiczne, które w nim zachodzą, zajmuje się tylko tym, co jest dostępne zewnętrznej obserwacji. Jego celem jest **psychol. obiektywna,** w przeciwieństwie do pozostałych kierunków, które uprawiają psychologię subiektywną, bo badają wewnętrzną treść psychiki. Dla behaviorysty człowiek jest „robotem", maszyną zależną od rozmaitych czynników fizycznych. Behavioryzm jest więc kierunkiem psychologicznym, który nie zajmuje się wcale życiem psychicznym. Nie wykracza poza obręb fizjologii, odnawiając w ten sposób do pewnego stopnia przyrodniczy punkt widzenia dawnej psychologii kojarzeniowej. W jaskrawej opozycji do freudyzmu, który przyjmuje dwie sfery psychiczne: świadomą i nieświadomą, **behawioryści nie używają żadnej z nich** Nie przyjmują wogóle pojęcia świadomości uważanego przez nich za szkodliwą fikcję, odrzucają też zasadnicze kategorie psychologiczne: wyobrażenia, uczucia, woli i t. d., zastępując je pojęciami **podniety i reakcji,** wyznaczających ich zdaniem, całe zachowanie się człowieka, stanowiące wyłączny przedmiot badań behawiorysty. Wierzy on, że przez poznanie związków, zachodzących między bodźcami a reakcjami można nietylko przewidzieć zachowanie się człowieka, ale także nim kierować przez stworzenie, lub usunięcie odpowiednich bodźców.

Z tego poglądu wypłynęła w behawioryzmie negacja zasady dziedziczenia zdolności i skłonności, twierdzenie, że przyszłość czowieka zależy jedynie i wyłącznie od warunków, w jakich on się rozwija, od środowiska, które go otacza i od wpływów wychowawczych, kształtujących jego psychikę. Dajcie mi—powiada najwybitniejszy szermierz behawioryzmu — John Watson jakiekolwiek zdrowe dziecko, a bez względu na to, czem byli jego przodkowie, zrobię z niego, co tyko zechcecie: uczonego, lekarza, przemysłowca, lub też zbrodniarza, wszystko bowiem zależy od warunków zewnętrznych. Takie stanowisko wprowadziło do psychologii postępowania silną nutę optymizmu, wiary w możność dowolnego urobienia człowieka i uczynienia go pożytecznym i szczęśliwym.

I pod tym względem jest behawioryzm biegunowym przeciwieństwem psychoanalizy. Freud twierdzi, że człowiek, mieniący siebie królem stworzenia i narzucający swą wolę naturze, nie jest panem własnej myśli i pożądań. Nie jego świadoma wola, lecz działające niejako w konspiracji tajemnicze, duchowe siły, kierują jego myśleniem i działaniem, zagrażając stale jego psychicznemu zdrowiu. Jest tędy rzeczą zrozumiałą, że twórca psychologii głębi musiał dojść do **pesymistycznego** poglądu na człowieka, który jest, mimo triumfów nauki i techniki, słabą i bezradną istotą — „Bogiem na protezach". Tak więc reprezentują dwa krańcowe kierunki dzisiejszej psychologii, behawioryzm i freudyzm, dwie różne koncepcje człowieka, zabarwiające w pewien określony sposób światopoglądy ich twórców. Optymizm psychologów amerykańskich wyrósł na gruncie, znamiennego dla anglosaskiej psychiki, bezwzględnej afirmacji rzeczywistości i wiary w postęp ludzkiej woli i inicjatywy, psychoanalizie zaś patronował ponury duch pesymistycznej filozofii Schopenhauera. Behawioryzm dominuje w Stanach Zjednoczonych A. P. i Rosji Sowieckiej, gdzie znalazł silne oparcie w badaniach nad zachowaniem się zwierząt, przeprowadzonych przez fizjologa Pawłowa i jego szkoły.

Wszystkie kierunki psychologii współczesnej omówione zostały w książce Döringa w oddzielnych rozdziałach, co ułatwia czytelnikowi orientację w mnóstwie szkół i prądów. Jej wartość informacyjną podnosi objektywizm, z jakim autor traktuje cały materiał. Nie narzuca on czytelników żadnego psychologicznego stanowiska, nie sugeruje mu żadnych sympatii, lub antypatii ograniczając się do roli bezstronnego i ścisłego sprawozdawcy.



Leopold Gajzler

Henri Becque -- twórca współczesnego dramatu

(100-LECIE URODZIN)

Prawie nikt dziś nie wspomina o Becque'u. Czyżby i teraz unikano jego nazwiska i uważano go za wroga porządku społecznego? Bo taką opinię urobił mu a życia wszechpotężny Sarcey, sprawozdawca teatralny „Temps'u", reprezentant ówczesnego mieszczaństwa i filisterstwa francuskiego. Nawet Paryż, gdzie autor urodził się i spędził całe swoje życie nie uczcił odpowiednio stulecia jego urodzin. Kilka artykułów okolicznościowych, konwencjonalne przemówienia w niektórych cerclach literackich — oto wszystko. A przecież czas najwyższy zdać sobie sprawę, że właściwie Becque pierwszy wprowadził do literatury koncepcję współczesnego dramatu, że konstrukcja i tendencja faktomontażu i reportażu scenicznego znalazła już swój wyraz w jego dramatach

Wystąpienie Becque'a, mimo negatywnego doń stosunku, uważali wszyscy jako epokowe w dziedzinie dramatu. Leopold Lacour nazwał go Janem Chrzcicielem w „naturalizowaniu" teatru. Przed nim panowała w ciągu dwudziestu lat, t. j. do r. 1887, w „Comedie - Française" niepodzielnie sławna trójca: Augier, Dumas — syn i Sardon. Doprowadzili oni technikę sceniczną do wysokiej doskonałości, dla niej jednak poświęcili wiele z istotnej prawdy życiowej. Zresztą tematykę utworów zamknęli w konwenans, pisali komedie dla dowiedzenia pewnych ciasnych lub paradoksalnych tez, pokazali widzom wyłącznie prawie frapujące, powiklane stosunki miłosne i małżeńskie, wydobywali pewne efekty sceniczne i nic poza tym.

Przeobrażenia dramatu i komedii zaczął domagać się Zola. Musiał jednak ograniczyć się do teoretycznych wskazówek („Le Naturalisme an Théâtre" i „Nos auteurs dramatiques") jego bowiem inscenizowane powieści z cyklu „Rougou-Macqart" robiły w teatrze wrażenie niesmacznych melodramatów. Dramaty więc jego przeszły bez wrażenia i nie mogły być wzorami nowych sztuk scenicznych.

Tymczasem pojawił się na widowni nowy talent dramatyczny Henry Becque (1837—1899). Pojawił się on w chwili, kiedy w teatrach dawnych dały się odczuć pewne oznaki wyczerpania. Augier, Dumas i Sardon nie tworzyli już nic nowego. Meilhac i Halévy przerwali wspólną pracę. Sam Meilhac dał jeszcze kilka niezłych rzutów scenicznych w „Ma cousine", ale na tym koniec (Gabriela Zapolska mówi, że „Ma cousine" miała powodzenie tylko dlatego, bo aktorka podnosiła wysoko suknię i tańczyła kankana).

Mimo tej posuchy na scenie krytyka dramatyczna nie dopuszczała do żadnych inowacyj w teatrze. Sarcey, wspaniały znawca i obserwator życia burżuazji bronił dawnego teatru z całą bezwzględnością. Poznał się na talencie Becque'a, ale trzymał go — mówi Antoine — na uboczu „zdecydowany nie dopuścić go do triumfu, by nie uległo ruinie wszystko to, co on kochał i wielbił".

Zjawił się więc Becque w chwili, kiedy teatr domagał się koniecznie reformy.

Becque wyrósł w środowisku małych urzędników. Sam przerzucał się od zajęcia do zajęcia — był urzędnikiem kolejowym, sekretarzem ,agentem kantoru wymiany, nauczycielem, dziennikarzem. Dziennikarzem - publicystą nie udało mu się pozostać, gdyż usposobienie pchało go do bezwzględnego piętnowania wszelkiego fałszu i obłudy, prawda zaś, jak to bywa, odstrasza wszystkich od siebie.

Pierwszy raz zwrócił na siebie uwagę jego dramat socjalny „Michel Pauper", wystaw. w r. 1870 i wznowiony w r. 1885. Treścią tego utworu jest miłość robotnika, do córki bogatego szlachcica. Piękna arystokratka nie kocha go, oddaje się natomiast staremu rozpustnikowi, który ją pociąga swoją bezczelnością i brutalnością. W międzyczasie robotnik, Michał Pauper, zdobył sławę i majątek jako wynalazca, inżynier i fabrykant. Arystokratka, przekonawszy się o bezwartościowości pierwszego kochanka, oddaje rękę Michałowi, któremu jednak wyznaje po ślubie prawdę. Następuje brutalna scena, wreszcie Pauper rozpija się i umiera.

Treść, jak widzimy, zużyta, banalna i zakrawająca na melodramat. Utwór nosi istotnie piętno romantyzmu, a może nawet symbolizmu — bohater bowiem dramatu uosabia lud. Nie ma tu także ostrych przeciwieństw klasowych, spotykanych u Zoli. Stosunek robotników do mieszczaństwa, podany jest raczej w formie sielanki — zgody klas społecznych. Jeśli więc tematyka utworu nie daje nic nowego, to charaktery jednak rysowane są z taką prawdą i realizmem, akcja toczy się tak swobodnie, nieprzykrawana do żadnych formułek, unikanie tezy jest tak widoczne, że wszystko to razem jest bezsprzecznie rewelacją w dramacie mieszczańskim.

Nie „Michał Pauper" jednak wsławił Becque'a, choć i ten utwór znalazł wielu naśladowców, choćby u nas „Szczęście Frania" Perzyńskiego, gdzie motyw jest wyraźnie zapożyczony z powyższego utworu Becque'a. Erą w rozwoju teatru francuskiego, erą, z której wykwitł teatr wolny i talenty wielu naturalistów scenicznych było wystawienie w r. 1882 „Les Corbeaux", i wznowienie tej sztuki w r. 1897 w „Odeonie".

Jest to utwór o kolorycie ponurym i nawskroś dramatycznym. Z bezwzględnym obiektywizmem odtworzona jest podłość, nie po szekspirowsku zindywidualizowanych ludzi, ale podłość ludzi małych, codziennie, wszędzie spotykanych.

„Kruki" — to obraz rodziny po śmierci ojca-opiekuna. Rodzina chyli się do upadku, gdyż oszuści, natrafiając na naiwne, nieznające życia kobiety, wydzierają im całe mienie. Z pośród tej zgrai zjawia się w końcu domniemany dobroczyńca, stary rozpustnik, który zgadza się uratować rodzinę kosztem najmłodszej z dziewcząt, obiecując jej w „ojcowskim" rozczuleniu zupełnie nawet legalne i przyzwoite załatwienie tej tranzakcji handlowo - miłosnej w kościele. Córka zgadza się dla uratowania swojej rodziny.

Publiczność paryska nie była przyzwyczajona do „sztuk smutnych", gdzie wszystkie „postacie są w żałobie", mówi się tylko o interesach, nikt nie wygłasza moralizatorskiej tyrady, a sytuacje są tak pospolite, że nie mogą dać żadnych złudzeń. To też autora wygwizdano, na widowni działy się takie awantury, że artystka, która grała rolę matki zlękła się i uciekła ze sceny, a po trzecim przedstawieniu sztukę z afisza zdjęto. To przyjęcie sztuki Becque'a przez publiczność paryską było największym jego sukcesem — dowiodło bowiem, że sztuka ta jest reakcją przeciwko wszystkiemu, co dotychczas dali Dumas Augier i Sardou.

Sceny pospolite, wzięte z szarego życia raziły publiczność paryską, a doprowadzał wprost do rozpaczy finał, który nie dał żadnej satysfakcji, żadnych widoków na lepsze. Nagi realizm życiowy, pokazany na scenie niepokoił, przerażał. Przychodzono do teatru bawić się, zapomnieć o troskach dnia — o społecznym zadaniu sceny wiedzieć nie chciano.

Zresztą negatywny stosunek publiczności do sztuki Becque'a wynikł z założeń sceptycznych autora, które zostały uzasadnione obiektywnym obrazem nikczemności i głupoty oraz nieuwzględnieniem tradycyjnego zwycięstwa dobra i prawdy. Publiczność bowiem potrzebuje pewnych żywiołów dodatnich, pewnej chociażby względnej przewagi zasad moralnych nad brutalną siłą zła. Dlatego też, nawet w r. 1897, kiedy naturaliści posunęli dość daleko swoje zwycięstwo, dały się słyszeć głosy niezadowolenia, gdy „Les Corbeaux" wystawiono po raz drugi. Autor jednak, chociaż wiedział, że dzieła jego oburzają, nie chciał poddać się żadnym kompromisom — wybierał tematy życiowe, poziome i rozpaczliwe, takie, jakie się rzeczywiście zdarzają codziennie, chodziło bowiem o prawdę o obiektywizm.

Pod względem formy zrywa Becque z dawną szablonową konstrukcją akcji. Nie koncentruje jej dookoła intrygi. Intryga objawia się tu w nowej formie, polegającej na ewolucyjnym rozwoju sytuacji. Ruina więc materialna i moralna bezbronnej rodziny Vigneronów — to intryga sztuki. Kulminacyjny zaś punkt sytuacji jest syntezą sztuki i jest jednocześnie finałem — całkowitym rozwiązaniem akcji.

Napisał Becque poza tym wspaniałą komedię obyczajową „La Parisienne, wystaw. w latach 1885, 1890 i 1893. Ciekawe są jego polemiki literackie jego „Souvenirs d'un auteur dramatique" i in.

Wprowadził więc Becque do literatury dramatycznej nową tematykę i nową formę. Był on twórcą nowej szkoły dramatycznej t. zw. „Comédie rosse" t. j. komedii, w której autor odtwarza prawdę życiową w sposób bezpośredni, nadając wszystkiemu podkład satyry. Na nim wzorowali się wszyscy niemal dramatopisarze - realiści w Europie. Ale sam mistrz, odepchnięty przez Akademię Francuską, przyciśnięty biedą, gnany niepowodzeniem, gorzkniał i stracił powoli siły twórcze. Kiedy już najmniej potrzebował uznania i poparcia, kiedy już dogorywał powoli, został uznany nawet przez Sarcey'a.

Dnia 13 maja 1899 r. doniosły gazety, że umarł Henry Becque w nędzy, rozgoryczony — po śmierci przyjął dla siebie w darze od miasta trochę ziemi, aby z niej więcej nie powstać i nie straszyć ludzi swym biczującym słowem.

Stanisław Ton

Pamiętne czasy

Niegęsty był las krzywych sosen,
w krzywe rowy skopany był piach,
żywicą pachniały okopy
i w drzewach już nie czaił się strach.

Kępami rosła ruda trawa
i drgał świerszcza monotonny marsz,
tuż blisko stał cmentarz wojskowy,
milczące krzyże po zgrozie szarż.

Gdym na to patrzał, dzieckiem byłem
i głodny z ojcem szedłem przez las,
ojciec wzdychał, chleb kruszył w garści,
w wychudłej garści, w bezchlebny czas.

A był to jeszcze czas wystrzałów
i cieniem mogił splamionych dni.
Gdzieś w polu osiemnaście wiosen
zatopił brat we własnej krwi.

ANTENA ŚWIATA

Dwudziesta rocznica niepodległości Czechosłowacji

Czechosłowacja świętuje obecnie dwudziestą rocznicę zwycięstwa pod Zborowem. Zborów jest to małe miasteczko w Galicji, obecnie na terytorium polskim, lecz nazwa jego zajmuje niezmiernie ważne miejsce w historii czechosłowackiej. Właśnie w Zborowie, dnia 3.VII 1917 r. została utworzona „Brygada czechosłowacka", składająca się z ochotników i dawnych więźniów politycznych z Rosji. Brygada ta walczyła jako jednostka niepodległa — pierwsza armia czeska po trzech wiekach poddaństwa. Ta brygada narodowa odniosła świetne zwycięstwo nad siłami austro-węgierskimi, zwracając w ten sposób na siebie uwagę Ententy. Zwycięstwo zborowskie doprowadziło do uznania przez rządy francuski i angielski „narodu czechosłowackiego, mającego prawo do niepodległości całkowitej", którego oddziały powinny być uważane za walczącą armię sprzymierzeńczą".

Zwycięstwo pod Zborowem było często porównywane do cudu nad Marną. 3.500 legionistów czeskich, stanowiących część armii Brusiłowa, pobiło 12 tys. austro-węgrów, biorąc na nich 4 tys. jeńców i 20 armat. Czesi stracili w tej walce 190 ludzi, 300 zostało rannych.

W ten oto sposób Zborów stał się symbolem odrodzenia czeskiego.

Marconi

Prasa francuska i angielska poświęcają bardzo dużo miejsca zmarłemu niedawno włoskiemu uczonemu Marconiemu. „Times" w swym artykule wstępnym wskazuje, że wynalazek Marconiego miał kolosalne znaczenie polityczne: umożliwił dyktaturę. Po upływie wielu, wielu lat — historycy oceniać będą ludzi, nam współczesnych, nie według znaczenia, jakieśmy im przypisywali, lecz według wpływu wywartego przez nich na przyszłość. Jest bardzo prawdopodobne, że wielu osobistościom, obecnie bardzo głośnym i szanowanym, będzie się w przyszłości przypisywać znacznie mniejsze znaczenie, aniżeli dziś. Lecz niemożliwością jest zmniejszenie sławy Guilelmo Marconi'emu.

Wtedy, gdy głos każdego poszczególnego człowieka może odrazu słyszeć cały naród, całe imperium, cayły świat, wtedy zmienią się bieg historii...

Żadna z obecnych dyktatur nie byłaby w stanie istnieć, gdyby nie radiofonia. Okoliczność ,że państwa totalne pierwsze wykorzystały wynalazek Marconiego nie wskazuje na to, że wynalazek ten sam w sobie wrogi jest swobodzie myśli. Potwierdza się jeszcze raz w historii zasada, że dyktatura przedstawia sobą najłatwiejszy sposób rządzenia. Droga wolności i swobody jest znacznie trudniejsza, lecz za to prowadzi wyżej.

Działalność pani Roosevelt

Żona prezydenta Stanów Zjednoczonych wykazuje niepospolitą energię. Obecnie przystąpiła ona do pracy w dziedzinie filmu. Prezes znanego konsorcjum filmowego Samuel Goldwyn podał do ogólnej wiadomości, że „polecił" pani Roosevelt przygotować szereg reklam dla jego nowego filmu „Stella Dallas". Goldwyn nie podaje do wiadomości, ile on za tę pracę zapłacił żonie prezydenta, jednakowoż wiadomo ,że p. Roosevelt zarabia już obecnie znacznie więcej, aniżeli otrzymuje sam prezydent.

Codziennie pisze ona artykuł pod tytułem „Mój dzień", który równocześnie drukuje się w sześćdziesięciu gazetach, wygałsza referaty w radio, redaguje gazetkę dziecinną i jest współwłaścicielką składu mebli.

Równocześnie pani Roosevelt gospodaruje w Białym Domu i odbywa jazdy samochodowe po wszystkich stanach.

Wszystkie uzyskane w ten sposób pieniądze oddaje ona na cele dobroczynne.

Słońce i etykieta

Turniej w Wimbledon osiągnął w tym roku, jak zresztą każdego innego roku, wielki sukces.

Królowa Mary zaszczyciła kilkakrotnie swą obecnością zawody. Jego Królewska Mość Jerzy V ogromnie lubił ten sport.

Z chwilą, jak tylko zjawiła się Królowa Matka w ostatnim dniu turnieju, piętnaście tysięcy widzów natychmiast podniosło się ze swych miejsc, a gracze pozdrowili ją, skłaniając nisko głowy: zwyczaj, który zawsze jest przestrzegany z wielką dokładnością.

Około godziny szóstej Królowa Matka podniosła się i piętnaście tysięcy widzów wstało, albowiem należy powstać, kiedy jej Królewska Mość opuszcza trybunę. Lecz ku ich zdumieniu Królowa, którą bardzo raziło słońce, zmieniła tylko miejsce...

Słońce zachodziło powoli i królowa jeszcze dwukrotnie musiała zmienić miejsce. Jeszcze dwa razy widzowie podnosili się. Gdy około godziny tej wstała już królowa, aby tym razem naprawdę udać się do domu, dała ona znak publiczności, aby tym razem już sobie nie przeszkadzali.

„Rockettes-girls" i... kawalerowie

Słynny amerykański zespół Rockettes - Girls opuścił Paryż. Znalazł się ktoś, który wydał okrzyk ulgi.

Była to telefonistka ich hotelu. Umieszczono te czarujące dziewczęta amerykańskie w średnim hotelu w mało eleganckiej dzielnicy. A umieszczono je w tym hotelu, albowiem nigdzie indziej nie można było znaleźć 48 wolnych pokoi.

I wtedy wszyscy eleganccy kawalerowie — a jest ich bez liku — zaczęli się starać o wolny pokój w tym hotelu.

Stale telefonowali eleganccy dystyngowani panowie, którzy pragnęli wynająć pokój we wspomnianym hotelu.

Ale telefonowali napróżno. Po pierwsze dlatego, że nie było pokoju, a po drugie, że Rockettes-girls uchodzą za bardzo rozumne.

Ale niezależnie od tego telefonistki miały nawał pracy i teraz dziękują Bogu, że nareszcie piękne Rockettes-girls opuściły Paryż.

Strajk w Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu

Bunt w szkole Sztuk Pięknych! Przyznano główną nagrodę słuchaczowi, który na nią nie zasłużył! Tak twierdzą konkurenci. Aby zaprotestować zebrali się oni w sali wystawowej, gdzie umieszczone były prace konkursowe i zamknęli się, nie dopuszczając do siebie nikogo.

Jest to wydarzenie bez precedensu. Nigdy jeszcze okupacja nie była mniej malownicza i fotogeniczna, niż tym razem. Aczkolwiek okupantami byli wyłącznie uczniowie akademii, jednak wszystko odbyło się bardzo banalnie.

Czyżby to miał być znak czasu, że uczniowie sami manifestują, uważając to za swoje prawo?

Nocne ptaki

Dotyczy to jednego z najmłodszych i najsławniejszych francuskich autorów dramatycznych. żyje on nocą. Nie należy to oczywiście do rzeczy przyjemnych dla jego przyjaciół.

Po północy telefonuje na prawo i nalewo do swych przyjaciół, aby ich gdzieś zaprosić. Każdy by się chętnie zgodził, ale wtedy, gdyby jego śniadanie nie odbywało się o godz. 9-ej weczór, a nprz. o trzeciej nad ranem. W związku z nim przypomniano sobie pewną nocną przygodę Marcela Prousta.

Proust nie wiadomo w jakim celu starał się o uzyskanie posady w Bibliotece Mazarine. Podczas długich tygodni oczekiwano nowego asystenta. W końcu pewnej nocy około godziny drugiej nad ranem usłyszano kołatanie u drzwi biblioteki.

Był to Marcel Proust, który się stawił do pracy.

Sen czteroletni

Pani Mewibe ze Smyrny obudziła się nareszcie któregoś dnia ubiegłego tygodnia. Możnaby rzec, że niema w tym nic nadzwyczajnego, albowiem wszyscy ludzie budzą się rankiem. Trzeba jednak wiedzieć, że szanowna pani Mewibe spała od czterech lat. Pewnego ranka, w roku 1933 ugryzła ją jakaś mucha i w konsekwencji pani Mewibe usnęła, a sen ten trwał cztery razy po 365 dni...

Mąż odżywiał ją regularnie, trzykrotnie w ciągu dnia; i absolutnie się nie żalił nad swoją sytuacją, no bo proszę sobie wyobrazić, pani Mewibe nie miała żadnych wydatków toaletowych!...

Lecz wszystko się skończyło. Czy pani Mewibe jest zadowolony, że małżonka jego odzyskała nareszcie zdolność mówienia i chodzenia do krawców? Dyskrecja i dobre wychowanie nie pozwalają nam zapytać go w tej kwestii.

Muzeum powozów

W najbliższych dniach odbędzie się we Florencji otwarcie muzeum, poświęconego karecie.

Zebrane w jednym ze skrzydeł sławnego pałacu Pitti stare powozy, częstokroć wiekowe, zaprezentują się zdumionym oczom turystów.

Będzie tam karoca księcia Modeny, pochodząca z XVIII w., której powierzchnia pokryta jest cudownymi malowidłami. Inna znów kareta była niegdyś własnością królów neapolitańskich, a wszystkie na niej ozdoby są ze złota lub pozłacanego srebra. Niezależnie od karet znajduje się jeszcze w muzeum florenckim kolekcja krzeseł do bujania, używanych w wiekach średnich przez bogate damy florenckie.

Przy niektórych powozach zachowana jeszcze jest uprząż. W ten, więc, sposób będziemy mogli między innymi zobaczyć w muzeum florenckim złotą uprząż i podkucia, których użył Ferdynand Austriacki przy swem wkroczeniu do Mediolanu.

Tajemnica długowieczności

Czy ktoś z państwa ma zamiar osiągnąć sto lat życia? Jeśli tak należy najprzód spojrzeć do lustra i popatrzeć czy jest łysina, jeśli jest to nie ma najmniejszej nadziei na długowieczność. Dlaczego nie wiadomo, ale jest rzeczą ogólnie znaną, że ludzie łysi nie cieszą się nigdy długim żywotem. Uzębienie też jest kwestią, nad którą warto się zastanowić. Osoba, która przy 75 latach, posiada większość swych zębów może liczyć, że będzie żyć jeszcze conajmniej ćwierć wieku.

Słuch jest także jednym ze znaków charakterystyczniejszych. Jeśli w grupie starców 70-letnich znajdzie się ktoś, kto usłyszy dokładnie uderzenie kluczy o pierścień, to należy tylko pogratulować, jego słuch przepowiedział mu długi bardzo żywot.

I. SALMAN i S-wie
Fabryka Garbarska w Wilnie Mereczowa 9, tel. 9-36
SKÓRY PODESZWOWE I BRANDZLOWE
Skład Fabryczny:
Warszawa, Franciszkańska, 23, tel. 11-73- 45.

REKORDY
REKORDÓW



Rekordy rekordów są na porządku dziennym. Dochodzą nas wieści o coraz to nowych zdobyczach we wszystkich dziedzinach, a to co wczoraj wydawało się nam niedoścignionym szczytem fantazji dziś przvobleka sie w formę rzeczywistości. Takie gigantyczne wyczyny jak przelot z Anglii do Australji w ciągu 84 godzin lub osiągnięcie przez samolot szybkości 740 kilometrów na godzinę nie zadziwią wkrótce już nikogo. Natomiast niejeden zapyta, czem żywił się uczestnik lotu Anglia - Australia będąc przykuty do kierownicy, samolotu. Oczywiście jakimś produktem stałym, łatwym w użyciu, a była nim — czekolada. Rekordziści polscy, pamiętajcie, że czekolada EGZOTYCZNA wyrobu f. „PLUTOS" S. A. krzepi i wzmacnia nerwy.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH

J. Leser

TEATR NARODOWY „MĄŻ Z GRZECZNOŚCI" KROTOCHWILA W 3 AKTACH A. ABRAHAMOWICZA i R. RUSZKOWSKIEGO.

Aż wznowienie. Należałoby się spodziewać, że krotochwila wznowiona w dodatku w Teatrze Narodowym posiada przynajmniej coś arcyzabawnego w dobrym, usprawiedliwiającym takie wznowienie, smaku. Tymczasem widocznie sama „rodzimość" sztuki wystarczyła, by Teatr Narodowy wznowił tego „Męża z grzeczności" Zdaje się z „grzeczności" dla nie dobranej spółki autorskiej. Inaczej bowiem trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego Teatr Narodowy z pomiędzy tylu lekkich „kanikułowych" komedii odpowiadających tradycji tego teatru wybrał tę niefortunną krotochwilę. Od krotochwli nie wymagamy wprawdzie dużo; nie żądamy żadnych życiowych prawd, żadnych pogłębionych typów, ale wymagamy od autorów nerwu scenicznego i tempa, tempa coraz szybszego w wraz z nim progresywnie wzmagającego się groteskowego komizmu, nie pozwalającego widzowi na zbytnie analizowanie treści. „Mąż z grzeczności" posiada kilka udanych scen i dwa czy trzy udatnie pomyślane typy, całość jednak robi wrażenie kiepsko zmontowanego spektaklu.

Sam motyw przewodni sztuki, zawarty zresztą w tytule jest szczęśliwie pomyślany i mógłby posłużyć autorom jako punkt wyjścia do napisania naprawdę zabawnej farsy, ale autorzy niestety nie potrafili go odpowiednio wyzyskać. Motyw opiera się na prawdzie, uwiecznionej przez słynne powiedzenie Nietzschego: „Idziesz do kobiety nie zapomnij bicza". Hilary (Wesołowski) jest za grzeczny, by mógł zdobyć serce swej żony Wandy (Lubieńska) kóra go posądza, że ożenił się z nią z grzeczności. Jest usłużny, pobłaźliwy i słodki aż do znudzenia, a nuda to najgorszy wróg małżeństwa. Wystarczy jednak jedna jedyna lekcja pobrana u swego przyjaciela Jędrzeja (Łapiński) by Hilary spowodował gruntowną zmianę sytuacji. „Męskie" wystąpienie Hilarego, w charakterze „pana domu" wystarczyło, by się stał panem sytuacji a Wanda kochającą go żoną.

Krotochwilę uratował od kompletnego fiaska Leszczyński, który stworzył arcyzabawny typ austriackiego kapitana, opiekuna Hilarego. Był to typowy austriacki koszarowy oficer z całą swoją groteskową jowialnością i koszarową gburowatością. Dobrą z wyjątkiem pierwszych scen, była Lubieńska, jak również Dominiak w roli ordynansa oficerskiego. Reszta zespołu grała poprawnie.

TEATR POLSKI: „PAPA" KOMEDIA W 3. AKTACH G. A. DE CALLAUETA I R. DE FLERSA

Ta francuska spółka aktorska ma już swoją wyrobioną markę. Zna ona teatr na wylot, wie jak montować, jak sceny rozplanowywać i sytuacje. Płynny z rasowym francuskim esprit zbudowany dialog, żywą krwią pulsujące typy, żywa aktualna akcja (mimo, że komedia napisana została jeszcze kilkadziesiąt lat temu) składają się na całość miłą i zabawną. Jest to typowa lekka komedia francuska, która jednak mimo swej lekkości potrafi nie tylko bawić, ale także zająć uwagę widza, lubującego się w sztukach z „problemem" „Papa" bowiem zahacza lekko o taki problem, o problem nielegalnego potomstwa spłodzonego zazwyczaj w momentach zmysłowego szału

Rozumie się, że akcja rozgrywa się w środowisku hedonistycznej arystokracji, której jedynym celem życiowym jest używać życia. Gaston hr. de Larzac (Kazimierz Junosza Stępowski). Ten posunięty już w latach „Papa" posiada jeszcze tyle uroku i męskiego sex appelu że może nie tylko konkurować z swym synem ale odbić mu narzeczoną. Z powodu kobiet, które wypełniały mu życie zapomniał hr. de Larzec o swym nielegalnym synie, Janku, wychowującym się i dorastającym na folwarku w zapadłej wsi.

Osią komedii jest właśnie przeciwstawienie tych dwu psychologicznych antypodów: Miłostki pełnej uwodzicielskiej galanterii „Papy" przeciwstawili autorzy prawdziwej miłości prostego z przyrodą i prozą na roli kumającego się Janka. Nieśmiałość, brak towarzyskich manier, proste z grubsza ciosane, niezdarne, ale szczere i serdeczne wynurznia Janka przciwstawione zostały gładkim, uwodzicielsko uroczym wypowiedziom „Papy". Środowisko sielsko anielskie Janka przeciwstawiono środowisku, przepojonemu erotyką i życiem hulaszczym arystokratycznych salonów hrabiego W umiejętnym operowaniu takimi przeciwstawieniami tkwi jedna z tajemnic powodzenia sztuki tych naprawdę rasowych majstrów scenicznych.

Jeśli chodzi o grę, to za wyjątkiem Jerzego Pichalskiego w roli nielegalnego syna hr. de Larzac, Jana Bernarda, który często raził nienaturalnością ruchów, zła modulacją głosu i nieumiejętnością uczuciowych przejść: (przyznać trzeba że rola ta nie należy do ról łatwych), to już dawno nie widziałem tak dobrze zgranego zespołu. Była to gra zespołowa na bardzo wysokim poziomie. Junosza Stępowski w roli, „uroczego Papy" był naprawdę uroczy. Junosza Stępowski posiada rzadko szeroką skalę możliwości aktorskich, a w tego radzaju rolach starszych lwów salonowych, co już niejedną „owieczkę" pożarły, jest wprost niedościgniony. Co za charme, co za gracja w każdym wypowiedzianym zdaniu, w każdym ruchu, co za ekspresja mimiki! Zrezygnowani starsi panowie powinni zobaczyć Stępowskiego w tej roli, a zapewne odzyskają wigor.

Na szczególną pochwałę zasługuje Jerzy Woskowski w roli księdza Jocas. Była to kreacja naprawdę wzrowa. Miłą niespodziankę sprawiła Zofia Nakoneczna w roli Teresy Coursan, narzeczonej Janka, której serce zdobył uroczy „Papa" Zagrała ona tę rolę o podbijającym serce prostotą i wdziękiem. Bardzo mile i z uczuciem odegrała rolę młodej „śmiertelnie" w Janie Bernardzie zakochanej Janki Aurbin, Lidia Wysocka. Widownia brała żywy udział w jej bólu i oklaskiwała ją przy otwartej scenie. Dekoracje — Stanisława Sliwińskiego.

TEATR MALICKIEJ: „ŚWIT, DZIEŃ I NOC" KOMEDIA W 3. AKTACH DARIO NICCODEMI, PRZEKŁAD ZOFII JACHIMECKIEJ.

„Świt, dzień i noc" miłości skąpanej w gorącym słońcu południa. Komedia Niccodemiego posiada dialog tak przepojony żarem namiętności i szczerej poezji, że starczy za akcję, której nie ma. Na scenie nic się nie dzieje, a przez całe długie 3. akty toczy się rozmowa między dwojgiem ludzi, która trzyma w napięciu widownię, w napięciu, które wypływa nie z tematyki, ale z finezji samego słowa. Trzeba być dialektykiem, nie byle jakim, by móc zbudować 3 aktową komedię jedynie na dialogu. Niccodemi posiada tak mistrzowską formę dialogiczną, tak subtelny dowcip, że widz chętnie rezygnuje z akcji i z dalszych postaci na scenie z rozkoszą słuchając pięknej muzyki słów. Jest to bezsprzecznie także wielką zasługą świetnej tłumaczki Zofii Jachimeckiej, której tłumaczenia z włoskiego oddają bez najmniejszego uszczerbku, cały czar oryginału.

Rozpisywać się o grze Malickiej w roli Anny, byłoby truizmem. Jej sposób prowadzenia konwersacji jest szczytem artyzmu i finezji. W roli Maria wystąpił Wojciech Wojtecki. Nie posiada on charmu i lekkości dawnego partnera Malickiej. Była to jednak kreacja na wyżynie. Dekoracje Stanisława Kurmana.

TEATR ATENEUM: „ZAZDROŚĆ I MEDUCYNA", SZTUKA W 7 OBRAZACH MICHAŁA CHROMAŃSKIEGO, UDRAMATYZOWAŁ MAKSYMILIAN SZACKI.

Udramatyzowanie powieści wymaga niemniejszych kwalifikacji dramaturgicznych od napisania oryginalnego dramatu. Nie zdawał sobie z tego widocznie sprawy p. Szacki. Co do samej powieści Choromanskiego można mieć poważne zastrzeżenia, trudno jednak odmówić Choromańskiemu znajomości warsztatu powieściopisarskiego. Powieść Choromańskiego jest należycie skomponowana, atmosfera jej odpowiada tematowi, jest sugestywna i ciekawa. Wszystko to zatraca się w sztuce i naprawdę dziwić się należy Leonowi Schillerowi, że podjął się reżyserii tej niefortunnej scenicznej transkrypcji. Czyżby sam sliski temat, wysokowoltowe napięcie erotyczne i zwiaz[illegible]m nadzieja kasowego powodzenia były tego powodem?

Zlepek fragmentów powieściowych najlepiej nawet dobranych nie daje jeszcze dobrej sztuki teatralnej, a udramatyzowana „Zazdrość i medycyna" robi wrażenie takiej kombikacji fragmentów.

Szkoda było naprawdę wielkiego wysiłku Samborskiego, który w tragicznej roli zdradzonego Widmara zgrywał się, że aż litość brała. Cośkolwiek korzystniej wypadła rola Dr. Tamtena w interpretacji Lucjana Krzemieńskiego. Fatalnie zagrała rolę Rebeki, Elżbieta Dziewońska. Jej postać Rebeki była sztuczna, manekinowa bezkrwista — dyletantyzm przypominający zapadłą prowincję. Dobrze zagrał rolę krawca Golda, Karol Dorwski. Reszta zespołu grała poprawnie. Dekoracje Stanisława Cegielskiego.



Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.
Cenr ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 gr., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

Redaktor: Dr. M. KLEINBAUM Wydawca: TOW. WYD. „STER" sp. z o. o. Redaktor odpowiedzialny: A. KLARMAN.

Druk. B-ci Wójcikiewicz, Warszawa, Pawia 10.